Rok II. Za styczeń 1912. Zeszyt 1.

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi	rocznie	7·—	kor.
	półrocznie	3·50	„
w Rosyi	rocznie	3·60	rb.
w Niemczech	„	7·—	mk.
w Ameryce	„	2·—	dol.
w innych krajach	rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 10 hal. za wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1912.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

O prawie Bożem naturalnem.

(Wykład, przeznaczony dla uczniów VII. klasy gimnazyalnej).

Zadaniem najwyższem człowieka na ziemi jest chwalić Boga i temsamem sprawować zbawienie swoje. Jest to prawda zasadnicza i niedająca się zaprzeczyć, ale tak ogólnikowa, że robi prawie wrażenie komunału. Sama w sobie nie rozświeci ona wielorakich wątpliwości, jakich nastręcza życie. My zaś chcemy, aby zadanie, które mamy spełnić w życiu doczesnem, zostało nam dokładnie sformułowane.

„Co mam czynić, abym miał żywot wieczny?“ Tak zapytał niegdyś Zbawiciela bogaty młodzieniec, który wiedział, że jest żywot wieczny i czuł, że dla tego żywota trzeba coś czynić. Podobne pytanie narzuca się wprost każdemu myślącemu człowiekowi. „Jak mam urządzić życie we wszystkich jego drobiazgach? co mam czynić, abym dał Bogu powinną chwałę, a sobie zapewnił szczęśliwość zupełną, doskonałą, wieczystą, której stale a natarczywie domaga się natura moja?“

Co na to pytanie odpowiada zdrowy rozum? Odpowiada on, że Stwórca chce, abym przedewszystkiem to czynił, do czego mnie natura człowiecza, od Boga otrzymana, usposabia i ciągnie. Może jakiś ojciec pragnąć, aby syn jego, słabo uzdolniony, zdał maturę z odznaczeniem i odbył promocyę na uniwersytecie *sub auspiciis imperatoris;* może jakaś matka życzyć sobie, aby córka jej, nie mająca słuchu, doprowadziła do mistrzowstwa w grze fortepianowej i przyćmiła

sławą Paderewskiego. Ale Bóg, nieskończenie mądry, niema pragnień tak nierozsądnych. Bóg żąda ni mniej, ni więcej, jeno tego, żeby jego sługa nie marnował talentu powierzonego sobie; żąda, a nie może tego nie żądać, iżby człowiek w działaniu swem postępował zgodnie z naturą, jaką ma od Boga i zgodnie ze stanowiskiem, jakie mu wyznaczone zostało we wszechświecie.

Jeżeli tak jest, a jest tak, to przedewszystkiem musimy zbadać naturę naszą i dowiedzieć się, czem jesteśmy. Wtedy poznamy, co nam w szczególności czynić należy, jakiemi czynami mamy podążać do ostatecznego celu naszego.

Czemże jest człowiek?

1. Człowiek jest „animal rationale"; jest on jestestwem żyjącem a rozumnem, złożonem z ciała i duszy. Mózg, mięśnie, nerwy, odbierające wrażenia i nerwy, reagujące na wrażenia, słowem: całe ciało jest widocznie stworzone dla duszy, aby jej służyło za narzędzie. Jaka jest praktyczna konsekwencya tego stosunku między duszą a ciałem? Oto ta, że istota rozumna, jaką jest człowiek, powinna wciągnąć ciało w służbę rozumu i woli. Człowiekowi, będącemu istotą rozumną, przystoi, z jednej strony nie zaniedbywać ciała i dbać o potrzeby jego istotne, aby dusza miała z niego pomoc i pożytek; z drugiej strony nie przystoi człowiekowi dogadzać ciału ponad potrzebę i pieścić je tak, iżby z czasem, wydelikacone, przestało być sprawnem narzędziem duszy. Gdyby człowiek postępował inaczej; gdyby pozwolił ciału wziąć przewagę nad duszą i narzucać jej swoje żądze; gdyby pozwolił na to, iżby dusza, zamiast panować nad ciałem i jego nierozumnemi chuciami, sama stała się uniżoną służką ciała, obmyślającą dla niego same rozkosze, a powstrzymującą się wobec ciała od wszelkich kategorycznych imperatywów: to człowiek taki postawiłby na pierwszem miejscu, co w naturze jego jest niższe i mniej szlachetne, a na drugiem, co jest wyższe i nierównie zacniejsze; poniżyłby swą duszę i skrzywdził ją; wywróciłby porządek, tkwiący w naturze człowieczej; postąpiłby wbrew i na przekór swej naturze, a temsamem wbrew i przeciw woli Bożej, która mu taką a nie inną dała

naturę. Człowiek taki, o ile to od niego zależy, przestałby być istotą rozumną.

2. Człowiek, jako istota rozumna stoi ponad światem istot nierozumnych. One mu dostarczają światła, ciepła, pożywienia; one mu dają materyał, z którego buduje sobie mieszkanie; z nich bierze człowiek wszystko, czego mu potrzeba do zapewnienia sobie egzystencyi, rozwoju, udoskonalenia swego. Człowiek tedy, dzięki stanowisku swemu w wszechświecie, jest panem istot nierozumnych. Przeto psalmista wypowiedział, co w głębi duszy ludzkiej jest zapisane, gdy folgując uczuciu wdzięczności, w te słowa odezwał się do Boga: „Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz: Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów; chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk swoich. Podałeś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie i zwierzęta polne. Ptactwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morskich“. (Ps. 8, 5—9).

Naturalny zatem stosunek człowieka do istot nierozumnych, jest to stosunek celu do środków. Stworzenia nierozumne z woli Bożej są szczeblami tej drabiny, po której człowiek stąpa wyżej i wyżej, aż stanie na górze, u kresu i celu swego. Jakie tego praktyczne następstwo? To, że człowiek powinien rozumnie posługiwać się tworami nierozumnymi, używać ich, a nie nadużywać, używać zaś do oddania chwały Bogu a przysporzenia sobie szczęśliwości wiecznej. Sprzeciwiłby się zaś człowiek naturze swej rozumnej i ustąpiłby dobrowolnie ze stanowiska swego w świecie, gdyby podporządkował się światu nierozumnemu; gdyby upatrywał w nim cel swój; gdyby np., jak to czyni skąpiec, zamiast wydawać pieniądze na cele człowieka godne, zrobił z nich rodzaj bożyszcza, które kocha z całego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkich sił swoich tak, iż to jedynie przedsiębierze, co zyskiem materyalnym nęci, a unika starannie wszystkiego, co powoduje stratę grosza.

3. Człowiek jest istotą społeczną, „animal sociale“. Bez społeczeństwa nie zachowałby życia, a już wcale nie rozwinąłby zasobów, w sobie złożonych. Z tej wrodzonej człowie-

kowi zależności od społeczeństwa wynika praktyczny wniosek: „Te czyny są rozumne i zgodne z naturą twoją, które życiu społecznemu sprzyjają; te znowu czyny, które życiu społecznemu szkodzą, są nierozumne, bo niezgodne z twoją naturą i jej stanowiskiem w społeczeństwie. Pierwsze trzeba wykonywać, drugich trzeba unikać“.

4. W bliższych i dalszych kręgach otaczają człowieka ludzie o jednakowej naturze, taksamo stworzenia rozumne Boga, jak on, taksamo uczynieni na obraz i podobieństwo Boże, jak on, taksamo przeznaczeni do wiecznego szczęścia, jak on. Człowieka łączy z innymi ludźmi stosunek współrzędności, koleżeństwa, braterstwa. Ze stosunku tego wypływa dla nas ta reguła postępowania: „Nie czyń drugiemu co tobie niemiłe“; „czyń drugim to, czego od nich słusznie wymagasz“.

5. Nad sobą wreszcie człowiek ma Boga, który go stworzył i zachowuje. Będąc w każdej chwili, w każdem miejscu i pod każdym względem zawisłym od Boga, człowiek zadałby kłam swej naturze, gdyby tej zależności swojej nie uznawał myślą, słowem i czynem, czyli: gdyby Boga jako Pana i Stwórcy swego nie czcił.

Otóż, streściwszy co dotąd było powiedziane, widzimy, że zrozumienie natury ludzkiej i jej stanowiska w świecie daje nam długi szereg reguł postępowania, których trzymać się powinniśmy, jeśli nie chcemy sprzeniewierzyć się swej naturze. Ogół tych prawideł nazywamy prawem naturalnem, ponieważ gruntują się one w naturze ludzkiej; nazywamy je prawem Bożem naturalnem, ponieważ Bóg musi domagać się ich spełnienia, skoro naturę ludzką stworzył taką, jaką jest, a nie inną.

Ponieważ człowiek nie jest stwórcą natury swojej, dla tego nie jest twórcą prawa naturalnego. Jak rozum teoretyczny prawdy nie stwarza, ale prawdę, istniejącą niezależnie od niego, znajduje i stwierdza, tak rozum praktyczny nie stwarza reguł postępowania ludzkiego, lecz tylko reguły te, istniejące niezależnie od woli człowieka, poznaje, uznaje i głosi. Gdyby działo się inaczej, człowiek nie byłby ograni-

czonem stworzeniem, lecz nieskończonym w atrybutach swoich Bogiem.

Głosicielem prawa naturalnego jest rozum, to znaczy, że możemy główne jego wymagania poznać sami, nie mając ku pomocy ani katechety, ani katechizmu, ani prawnika, ani kodeksu austr., byleby tylko rozum nasz dojrzał i dostatecznie się rozwinął.

W podręczniku X. Szczeklika (§ 11 al 3) powiedziano: „Prawo naturalne... nakazuje to czynić, do czego każdy z nas jako człowiek jest obowiązany“. Określenie to jest trafne, ale trzeba przy niem pamiętać, że dowiemy się, co każdy z nas jako człowiek czynić jest obowiązany, pod warunkiem, iż wnikniemy w charakter rozumnej natury ludzkiej i z niej wysnujemy żądania tej natury, którą nosimy w sobie i z którą się rozstać nie możemy.

Podręcznik powiada, że to „prawo naturalne jest wrodzone człowiekowi“. Jak to zdanie rozumieć? Nie znaczy to, że człowiek od urodzenia posiada faktyczną znajomość prawideł postępowania, objętych prawem naturalnem: ale w tem znaczeniu prawo naturalne wrodzone jest człowiekowi, że rodzi się on ze zdolnością poznania i uznania tych prawideł, a nadto ze skłonnością poddania się im; czuje się on niemi związany, więc spełniając je wiernie, w poczuciu swej godności, chodzi z głową podniesioną, choćby mu wiatr wiał w oczy i przez podeszwy zaciekała woda; gdy zaś tym regułom się sprzeciwi, to, choćby go nikt nie przyłapał na gorącym uczynku i nikt nie pociągnął do odpowiedzialności, jest przecie ze siebie niezadowolony, gardzi sobą i doznałby prawdziwej ulgi, gdyby mógł sam sobie w twarz napluć. Istnienie prawa naturalnego stwierdza Paweł św., który w liście do Rzymian (2, 14) żydom, chełpiącym się, iż wprost od Boga na górze Synaj otrzymali „zakon“, czyli prawo, odpowiada: „Nie macie czem się przechwalać; wy przechowujecie prawo w zwojach papyrusowych, poganie zaś noszą to samo prawo w sercu i zachowują je w życiu; gdy poganie, którzy zakonu (mojżeszowego) nie mają, z przyrodzenia (popędu) natury czynią, co zakon (wasz) ma (nakazuje), oni,

zakonu (objawionego) nie mający, sami sobie są zakonem i okazują dzieło zakonu, napisane w sercach swoich". (Rzym. 2, 15).

Podręcznik (§ 11 al. 3 od końca) powiada, że dekalog „jest krótkim zbiorem prawa naturalnego".

Rozwinę tę myśl, abyście nieco szczegółowiej poznali treść naturalnego prawa Bożego.

Skoro człowiek doszedł do tego przekonania, że Bóg jest Stwórcą jego, Panem i Ojcem, któremu wszystko zawdzięczamy, co mamy dobrego i czem jesteśmy: to równocześnie rozumie, że nie godzi się kłaść czegoś lub kogoś przed Bogiem i nad Boga. Rozumie też, że będąc z natury dziełem Bożem i sługą Bożym, powinien mieć w świętem poszanowaniu imię Boże, to znaczy: wszystko, co P. Boga przypomina. Postulatem więc rozumnej natury ludzkiej jest przykazanie dekalogu pierwsze: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną", i przykazanie drugie: „Nie będziesz brał imienia P. Boga twego nadaremno".

Uprzytomniwszy sobie swój naturalny stosunek do Boga, człowiek pojmuje, że trzeba mu na służbę Bożą poświęcić czas jakiś. Że tym czasem szczególnej służby Bożej ma być okres 24-o godzinny, powtarzający się w odstępach siedmiodniowych, tego rozum ludzki byłby się nie domyślił, to musiało mu być pozytywnie objawione. Że jednak służba Boża zawiera w sobie koniecznie jakąś ofiarę z czasu, to rozumiemy doskonale. Więc znowu w tem znaczeniu, że nie wolno skąpić czasu na służbę Bożą, postulatem rozumnej natury ludzkiej jest przykazanie trzecie dekalogu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

W kole otaczających go ludzi człowiek wyróżnia dwie istoty, z któremi łączy go najściślej węzeł krwi. Są to jego rodzice. Bóg postanowił powierzyć ludziom cząstkę w dziele stworzenia i w rządach Opatrzności swojej. Ludzi uczynił współpracownikami swymi, aby mu dali i wychowali przyszłych obywateli Królestwa niebieskiego. Dlatego w ich serca wszczepił niewygasłe uczucie miłości rodzicielskiej. Skoro tak jest, skoro taki jest porządek natury, skoro więc taka jest

wola Stwórcy; skoro Bóg przyoblókł rodziców w cząstkę majestatu swego: to oczywiście człowiek musi uznać za postulat rozumnej natury swojej przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę twoją“.

Nie trzeba mnie długo i szeroko przekonywać o tem, że otrzymawszy życie od Boga, mam prawo żyć dopóty, póki mnie Bóg nie odwoła z placówki ziemskiej. Więc, nie wolno nikomu nastawać na moje zdrowie i życie. Że zaś wszyscy ludzie z natury swej są sobie równi i te same posiadają prawa, więc widzę postulat rozumu, ogólnie obowiązujący, w przykazaniu: „Nie zabijaj!“

Wolno człowiekowi założyć ognisko domowe, a nawet natura jego czyni go skłonnym do stworzenia rodziny. Dom rodzinny spełni jednak zadanie swoje i wychowa ludzi godnych tego nazwiska pod tym jedynie warunkiem, że „on i ona“ zwiążą się węzłem dozgonnym na wspólną dolę i niedolę, z wykluczeniem wszelkiej osoby trzeciej od wspólności pożycia małżeńskiego. Taki jest porządek natury, taka jest więc wola Boża. Człowiek przeto uznaje za niezbity postulat rozumu i porządku społecznego przykazanie: „Nie cudzołóż!“

Człowiek, czy to żyjący w odosobnieniu czy w rodzinie, potrzebuje do zachowania się i do swego rozwoju pewnej ilości dóbr doczesnych. Rozum jego powiada, że wolno mu uczciwie gromadzić dobra doczesne na teraźniejsze i przyszłe, nie dające się z góry obliczyć potrzeby, rozporządzać tem, co nagromadził i zabronić każdemu innemu samowolnego przywłaszczania sobie rzeczy, godziwie nabytych. Ponieważ jednak wszyscy ludzie, równi sobie pod względem natury, mają te same przywileje, więc znowu niezbędnym postulatem rozumu, uwzględniającego warunki zgodnego pożycia wzajemnego w społeczeństwie, jest przykazanie: „Nie będziesz kradł“.

Ponieważ człowiekowi do pożytecznego działania w świecie potrzebne jest dobre imię, jego zaś utrata jest gorszem złem, niż uszczerbek na majątku, bo trudniej ją powetować: przeto człowiek musi uznać za ogólnie obowiązujący postulat rozumnej natury ludzkiej i porządku społecznego przykaza-

nie: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu“.

W końcu człowiek pojmuje jasno, że na to, co sobie godziwie nabył, nikomu nie wolno spozierać zawistnem, zazdrosnem, niechętnem okiem, bo ta pożądliwość jest wielce niebezpieczna: jest ona zapoczątkowanym zamachem na cudze dobro. Taka jest bowiem natura ludzka, że z myśli złej łatwo przechodzi do czynu złego, a z mniejszego złego postępuje do większego — od łyczka do rzemyczka. Skoro tak jest, to zrozumiałem jest człowiekowi, że i jemu, istocie zostającej w stosunku współrzędności do innych ludzi, nie wolno, choćby myślą tylko i pragnieniem, zagarnąć cudzego dobra. Więc postulatem rozumu są przykazania: „Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego. Ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest“.

Prawdziwie zatem powiada podręcznik, że dekalog jest „krótkim zbiorem przepisów prawa naturalnego“. Zwracam uwagę waszą na słowo: „krótkim“ zbiorem. W literze dekalogu nie mieszczą się wszystkie przepisy prawa naturalnego. Do jego zakresu należą ponadto wszystkie dalsze i najdalsze wnioski, które, myśląc logicznie, wysnuwamy z litery dekalogu.

N. p. Pod koniec miesiąca chcę pożyczyć dwadzieścia koron. Ten, do którego się udałem, gotów mi usłużyć pod warunkiem, że na pierwszego zwrócę trzydzieści koron. Być może, że potrzebując gwałtownie i natychmiast pieniędzy, przyjmę uciążliwy warunek i w swoim czasie uczynię mu zadość, ale w każdym razie, jeśli nie powiem, to pomyślę z głębokiem przekonaniem o prawdziwości tego, co myślę: A ty rabusiu jeden, czy godzi się tak strasznie wyzyskiwać cudzą potrzebę? Rozum tedy, myśląc logicznie, dochodzi do wniosku, że lichwa, choć nie wyszczególniona po imieniu w dekalogu, jest wzbroniona, bo od kradzieży nie różni się istotą, lecz tylko formą. Postulatem więc rozumu jest przykazanie, nie wypowiedziane w dekalogu, ale w nim domyślnie zawarte: Nie będziesz brał lichwy.

Na początku wykładu zadałem sobie pytanie: Co mam czynić, abym dał Bogu należną chwałę, a sobie zapewnił wieczną szczęśliwość? Teraz odpowiedź na to pytanie jest

jasna: Poznaj siebie i bądź sobą, to znaczy: chciej być tem, czem cię P. Bóg stworzył.

To prawo naturalne, którego dekalog jest streszczeniem, obowiązuje każdego człowieka w każdym czasie, w każdym zakątku ziemi. Czemu? Bo wszyscy ludzie otrzymali jedną naturę od tegosamego Boga i wszyscy są przeznaczeni do tegosamego celu.

Ono jest niezmienne, bo jak natura kwadratu nie zmienia się, tak nie zmienia się natura człowieka i nie zmienia się też jego naturalny stosunek do Boga i do wszechświata. Więc prawa natury nikt, ani P. Bóg, nie może zmienić, ani też od niego zwalniać. Mógłby P. Bóg zmienić naturę człowieka; dopóki jednak człowiek jest człowiekiem, dopóty muszą mieć moc obowiązującą te prawidła postępowania, które są nieubłaganą konsekwencyą jego natury.

Prawo naturalne zapisane jest niezatartemi głoskami w duszach naszych. Na czas jakiś może jeden lub drugi przepis prawa naturalnego nie dochodzić do naszej świadomości. Dzieje się to wtedy, gdy rozum nie jest dostatecznie rozwinięty, albo gdy namiętność zaćmi nasz rozum, albo gdy nasze pojęcia o prawie naturalnem skrzywi nałóg. *Consuetudo altera natura;* człowiek ma sobie za naturalne, do czego przywykł. Oswoiwszy się ze złem, człowiek w swym czynie zdrożnym nie widzi nic zdrożnego, nic nadzwyczajnego, ocenia go miarą skażonej przez nałóg natury; nic dziwnego, że dochodzi do wniosków błędnych.

Gdy jednak rozum dojrzeje, gdy człowiek porzuci nałóg albo — z wiekiem — nałóg porzuci człowieka, gdy namiętność ucichnie i przestanie brać w obronę to, co zdrowej naturze przeciwne: prawo naturalne przychodzi do głosu i wypowiada zazwyczaj swe żądania, a raczej żądania Boże bez fałszu, o ile chodzi o najgłówniejsze zasady i wysnute z nich drugorzędne przepisy.

Wnioski dalsze z dekalogu mogą być przez człowieka mylnie pojęte i błędnie tłumaczone. W tym względzie trafiały się pomyłki ludziom najbystrzejszego rozumu i najlepszej woli.

W prawie naturalnem możemy tedy wyróżnić trzy ka-

tegorye reguł życiowych: 1. Przepisy zasadnicze główne, *praecepta primaria,* jakimi są: Czcij Boga, panuj nad pożądliwością swoją, szanuj prawa bliźniego, kochaj rodziców; 2. najbliższe wnioski z przepisów zasadniczych, *praecepta secundaria* — przepisy drugorzędne, zamykające się w dekalogu; 3. dalsze wnioski z dekalogu, *praecepta remota* n. p. nierozerwalność małżeństwa, niemoralność pojedynku.

Otóż co do pierwszorzędnych i drugorzędnych przepisów prawa naturalnego nie przypuszcza się niewiadomości niezawinionej u człowieka normalnie rozwiniętego. Co do trzeciorzędnych przepisów może istnieć niewiadomość niezawiniona.

Prawo naturalne jest podstawą wszystkich praw innych. Gdyby prawo naturalne nie dyktowało tego, że Boga trzeba słuchać, ogłoszenie dekalogu z góry Synaj byłoby chybiło celu. Gdyby prawo naturalne nie kazało podlegać tym, których Bóg zastępcami swoimi na ziemi uczynił, zwierzchnik w społeczeństwie, wydając polecenia, napróżno psułby sobie gardło: społeczeństwo przeszłoby nad nim i nad jego wolą do porządku dziennego.

Kończąc naukę o prawie naturalnem, dodam, co właściwie rozumie się samo przez się, że prawo naturalne żąda, aby zgodnym był z rozumną naturą ludzką nietylko czyn co do swej istoty, ale i sposób, w jaki się czynu dokonywa. Znana jest niemądra powiastka o bogatym piekarzu, który rozgniewany natrętnością żebraka, rzucił na niego chlebem, a chleb ten na sądzie pośmiertnym przechylił na korzyść piekarza wagę sprawiedliwości Bożej. Takiemi opowiadaniami wypacza się rozum praktyczny słuchaczy. Nie, stokroć nie. Zasługa jałmużny, udzielonej ze złości i w sposób obelżywy, jest tak marna, że nie potrafi surowego Sędziego przemienić w miłosiernego Ojca.

Odpytanie. Co nazywamy prawem naturalnem Bożem? Czemu prawo to nazywamy naturalnem? Czemu Bożem prawem? Jakim sposobem dochodzimy do poznania prawa naturalnego i jego przepisów? Jaki stosunek zachodzi między ciałem a duszą człowieka? Jaki stosunek łączy nas z Bogiem

ze społeczeństwem, z jednostkami ludzkiemi, ze światem istot nierozumnych? Czego Bóg nieskończenie mądry żąda od nas ze względu na stosunek nasz naturalny do istot nierozumnych, na wzajemny stosunek ciała i duszy? ze względu na stosunek nasz do innych jednostek ludzkich? ze względu na stosunek konieczny, między człowiekiem, członkiem społeczeństwa a społeczeństwem? ze względu na stosunek między człowiekiem-stworzeniem, a Stworzycielem? Kto daje przepisom prawa naturalnego moc obowiązującą, czy rozum ludzki czy wola Boża? Jaka jest rola rozumu wobec prawa naturalnego? Czemu prawo natury jest niezmienne? Kogo obowiązuje? Czy może człowiek zasłaniać się nieznajomością prawa naturalnego? *X. Z. Lenkiewicz.*

ODCZYT
o środkach naukowych, przydatnych przy udzielaniu nauki religii,

miany na posiedzeniu „Związku katechetów“ dnia 8. listopada 1911.

Pomyślnem i nader pocieszającem zjawiskiem naszych czasów jest ruch ożywiony, który się objawia na polu pracy katechetycznej. Ruch ten obejmuje wszystkie kraje świata katolickiego. Biorą w nim udział profesorowie teologii, katecheci wszelkiej kategoryi szkół, a nawet uczeni mężowie katoliccy.

Owocem tego ruchu są liczne dzieła naukowe, wchodzące w zakres nauczania religijnego, jak: dzieła teoretyczne, rozbierające zasady i prawidła nauczania i prowadzenia młodzieży, komentarze do katechizmu i biblijnej historyi, dzieła specyalne, praktyczne, przedstawiające w katechezach prawdy katechizmowe lub opowiadania biblijne; rozprawy, tyczące się dzisiejszego stanu nauczania religijnego i wskazujące nowe drogi i metody; podręczniki do przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św., opisy ziemi i krajów, będących widownią wypadków biblijnych; sprawozdania z wykopalisk i odkryć zrobionych w Ziemi św.;

czasopisma katechetyczne i t. d. Dawniej każdy katecheta pracował w odosobnieniu, nie doznając poparcia ze strony braci zawodowej, ani dzieląc się doświadczeniem zrobionem na niwie katechetycznej; w obecnej chwili katecheci połączeni są w stowarzyszeniach, których zadaniem wzajemne oświecanie i kształcenie się, udzielanie sobie wzajemnie doświadczeń, zrobionych w zawodzie katechetycznym. W tym celu urządza się zgromadzenia, kursy katechetyczne, które przyczyniają się wielce do krzewienia i pogłębienia wiedzy katechetycznej.

Do wskrzeszenia tego ruchu, ożywienia zabiegów i usiłowań wydatniejszych na polu katechetycznem wiele złożyło się okoliczności: jak skrzętna, a nader płodna praca w dziedzinie świeckich przedmiotów, która pobudzała do naśladowania; prądy nieprzyjaźne religijnemu wychowaniu, a dążące do wyemilinowania nauki religii z zakresu nauk szkolnych, musiały pobudzić do większej czujności, do potężniejszych zabiegów i usiłowań, aby stawić czoło niebezpieczeństwu, a zatem do gorliwszej i obfitej w owoce pracy na niwie katechetycznej.

Najbardziej przyczynił się do tej skrzętnej pracy katechetycznej głos Ojca św., który w encyklice: „Acerbo nimis et difficili tempore“ z dnia 15. kwietnia 1905, skarży się, że nie tylko najniższe, ale i wyższe warstwy społeczeństwa, szczycące się wykształceniem i mądrością światową, pogrążone są w grubej ciemnocie w rzeczach religijnych, tak, że niektórzy z nich nie znają najprostszych artykułów wiary , że skutkiem tej ciemnoty zepsucie obyczajów, nienawiść rozdzierająca społeczeństwo, potępienia godne zmowy i rozruchy, oszustwa i inne występki, których brudne fale zalewają wszystkie warstwy społeczeństwa; dlatego wzywa kapłanów do gruntownego nauczania religii w kazaniach, a przedewszystkiem w katechizacyach w kościele i szkole.

Wezwanie to Ojca św. nie zostało bez skutku.

Wydane w myśl encykliki Ojca św., listy pasterskie Biskupów tudzież synody, u nas obydwa synody dyec., które wykazały ważność i wielką doniosłość katechizacyi w ko-

ściele, w szkole i na ekskursyach, przyczyniły się nie tylko do ożywienia katechetycznego ruchu literackiego, ale rozbudziły gorliwość w Duchowieństwie w katechizowaniu, ducha poświęcenia w celu wychowania młodzieży na wierzących i praktykujących katolików.

W dyecezyi przemyskiej w każdej parafii jest po kilka szkółek ludowych, w wschodnich dekanatach nawet po kilkanaście. Jakiegoż to trudu i poświęcenia potrzeba ze strony Duchowieństwa parafialnego, aby wszystkie te szkoły w przeciągu tygodnia zwiedzić!

Lecz Duchowieństwo paraf., nie zaniedbując obowiązków paraf., ochoczo i z poświęceniem objeżdża każdego tygodnia wszystkie szkoły w obrębie parafii, a często nie mogąc liczyć na podwody ze strony parafian ani na zasiłek ze strony władz szkolnych, często z własnych szczupłych dochodów opędza koszta podróży do szkół w parafii.

Zaiste poświęcenie to przypomina prace św. Franciszka Ksawerego w nawracaniu pogan, bł. Piotra Kanizyusza w zwalczaniu protestantyzmu, katechizacye św. Karola Boromeusza, który głównie katechizacyami, katechizując sam, tworząc Towarzystwa katech., zachęcając i posyłając Duchowieństwo na katechizacye, położył tamę powodzi protestanckiej, która groziła zalaniem dyecezyi medyolańskiej i całej Italii.

Sprawdza się tutaj stare prawidło: dzieci należy pozyskać dla sprawy Bożej, jeżeli chcemy nawrócić naród.

Jednym z znamiennych objawów ruchu katechetycznego jest wielka obfitość środków naukowych w celu ułatwienia, urozmaicenia i gruntowniejszego wyłożenia nauki religii, a które w ostatniem decennium okazały się.

Są to obrazy do nauki katechizmu, historyi bibl., mapy i obrazy do geografii ziemi św., obrazy do nauki liturgiki, historyi kościelnej, krajobrazy miejsc św., mapy plastyczne Jerozolimy i t. d., w których wydawaniu największe firmy katolickie wydawnicze ze sobą współzawodniczą.

Zaproszony przez czcigodne Koło Katechetów w Przemyślu, abym miał odczyt o środkach naukowych, przydatnych

katechecie przy udzielaniu nauki religii, starać się będę temu zaufaniu odpowiedzieć, mianowicie wykażę potrzebę i użyteczność środków naukowych przy udzielaniu nauki religii, wskażę, jak w łatwy sposób może katecheta przyjść do posiadania środków naukowych, wskażę metodę przy ich użyciu; wymienię najodpowiedniejsze i najbardziej polecenia godne.

I. Czy środki naukowe przy udzielaniu nauki religii są katechecie potrzebne? Wszakże katecheci czasów dawniejszych, a zwłaszcza wieku 19. obywali się bez środków naukowych przy udzielaniu nauki religii, a mimo to uczyli dobrze i z pomyślnym skutkiem. Niektórzy cieszyli się wielką wziętością, zaufaniem i miłością młodzieży, na którą wielki wpływ wywierali, a młodzież odwdzięczała się im czcią i przywiązaniem.

W naszej dyecezyi wsławili się jako wzorowi katecheci: X. Daniel Sulikowski, późniejszy proboszcz w Słocinie, który z zamiłowania do pracy nad młodzieżą opuścił nadane mu probostwo, był katechetą przy przemyskiej szkole normalnej i profesorem katechetyki w seminaryum dyec. — On pierwszy zaprowadził w seminaryum ćwiczenia w katechizowaniu, sprowadzając młodzież, którą klerycy katechizowali. Dalej odznaczyli się jako wzorowi katecheci: X. Jabczyński, późniejszy proboszcz w Strzyżowie, X. Dymnicki, katech. gimn. w Rzeszowie, X. Julian Leszczyński, pleban w Wielowsi. Wszyscy ci nie posługiwali się środkami naukowymi przy katechizowaniu, a mimo to cieszyli się niezwykłym wynikiem pracy swej katechetycznej. Nie używali zaś przy katechizowaniu środków naukowych, bo ich nie było. Nawet nauczyciele świeckich przedmiotów szkolnych nie starali się ułatwić nauki młodzieży przez użycie środków naukowych. Profesor geografii żądał od uczniów wyuczenia się na pamięć całego szeregu nazw gór, rzek, miast, nie pokazawszy im poprzód mapy lub globusu. Profesor fizyki nie miał zwyczaju uzmysławiać praw natury za pomocą eksperymentu lub aparatu fizykalnego. A postępowali tak, mimo że nie była im obca zasada pedagogów 17. i 18. wieku, jak Amosa Komeniusza,

Basedowa, Pestalozzi'ego, którzy stawiali jako naczelne w nauczaniu prawidło: Ucz poglądowo. Jeżeli szczycili się pomyślnym wynikiem pracy nauczycielskiej, to zawdzięczali to nie metodycznemu postępowaniu przy nauce, lecz gorliwości nauczycielskiej.

Naśladujmy ich w gorliwości, w metodycznem postępowaniu nie mogą nam być wzorem.

Ale pomyśleć mógłby kto: osnową nauki religii są najważniejsze dla każdego człowieka i najświętsze prawdy i zasady, które katecheta z największą czcią młodzieży przedstawiać powinien, aby rozbudzić i w sercach młodzieży cześć dla nich i nakłonić młodzież do ich przestrzegania. Używanie zaś obrazów lub innych środków przy nauce religii ubliża powadze i świętości religii, zmniejsza jej cześć w sercach młodzieży, która skutkiem tego stawiać może religię w jednym rzędzie z pospolitymi przedmiotami.

Odpowiadając na ten zarzut, wskażę na przykład największego wszystkich wieków pedagoga i katechetę, na Chrystusa Pana, który w nauczaniu metodycznem i postępowaniu powinien być każdemu katechecie wzorem i przewodnikiem. Pan Jezus, nauczając lud, postępował poglądowo, elementarnie, przystępnie, używał do uzmysłowienia prawd: przykładów, porównań, przypowieści, których do 60 w Piśmie św. naliczyć można, a nawet brał obrazy z otaczającej Go przyrody, jak to uczynił w drugim roku publ. swego zawodu w kazaniu nad jeziorem Genezaret, w którem w siedmiu podobieństwach o oraczu i nasieniu, o pszenicy i kąkolu, o skarbie i perle, o niewodzie, o ziarnie gorczycznem i kwasku, skreślił działanie nauki swojej w sercach ludzkich, jej ważność i losy Kościoła swojego. Co spowodowało Pana Jezusa do używania tych podobieństw?

Pan Jezus nauczał z łodzi blizko brzegu jeziora Genezaret, a lud stał na brzegu, słuchając nauki Jego. Przed oczyma Pana Jezusa od zachodu roztaczały się żyzne pola, doliny Ezdrelon, na których pracowici oracze uprawiali rolę, siali zboże, — czyścili pola z kamieni; — pola obramowane były krzakami, wśród których wyróżniały się rosłe krzewy

gorczycy. Od wschodu zaś połyskiwały w blasku słońca fale jeziora Genezaret, na którego powierzchni uwijały się łodzie rybaków, zajętych zarzucaniem niewodu dla połowu ryb. W blizkości siedziały niewiasty, zatrudnione rozcieraniem zboża między kamieniami, aby z otrzymanej mąki, wziętej w trzech miarach i rozmieszonej z kwaskiem, upiec na rozpalonym ogniu podpłomyki dla roboczej czeladzi. Oto przypuszczalny wątek dla siedmiu podobieństw. Jeżeli Mistrz nasz używał obrazów, podobieństw, jednem słowem uczył poglądowo, dlaczegożby katecheta miał wahać się używać środków pomocniczych przy nauce religii?

Lecz jakie względy dydaktyczne przemawiają za użyciem środków naukowych przy nauce religii?

Z psychologii wiemy, że dusza ludzka przychodzi do wyobrażeń o przedmiotach świata otaczającego przez spostrzeżenie za pomocą zmysłów, a w szczególności za pośrednictwem zmysłu słuchowego i wzrokowego, które z tego powodu zmysłami dydaktycznymi nazywamy. Jeżeli katecheta, nauczając, ograniczy się na opowiadaniu lub opisywaniu, oddziaływując tylko na narzędzie słuchowe, to w duszy dziecka pozostaje wyobrażenie słyszanej treści, ale i obok tego obraz wzrokowy, bo fantazya współczynna przy słuchaniu nauki wydobywa z zasobu dawniej przez doświadczenie nabytych wyobrażeń — mniej lub więcej analogiczne wyobrażenie wzrokowe, które ze słuchowem w całość się łączy. Wyobrażenie w ten sposób wytworzone, może być po części prawdziwe, ale najczęściej jest fałszywe. Tak gdy katecheta opowiada dzieciom, że w Rzymie znajduje się kościół św. Piotra, który rozmiarami swymi i wspaniałością przewyższa wszystkie inne kościoły na świecie, to dziecko wiejskie, które oprócz wiejskiego kościółka żadnego innego nie widziało, tworzy sobie obraz fantazyjny kościoła św. Piotra na podobieństwo kościółka wiejskiego, tylko, że wyobraża sobie go większym i piękniejszym; dziecko zaś miejskie, które więcej kościołów w życiu widziało, wyobraża sobie kościół św. Piotra na podobieństwo największego i najpiękniejszego z widzianych.

Wyobrażenie to za pomocą słuchu nabyte jest mylne. Ale, jeżeli katecheta pokaże wizerunek, przedstawiający kościół św. Piotra, na którym widnieje kopuła, z frontu portyk wspaniały, ozdobiony u szczytu posągami Świętych, obszerne u frontu schody, kolumnada w półkolu, otaczająca front kościoła, wodotryski, obelisk, — to fantazya dziecka prostuje pierwsze mylne wyobrażenie, uzupełnia nowymi szczegółami, tworzy całość więcej do rzeczywistości zbliżoną. Nadto wyobrażenie wzrokowe i słuchowe kojarzą się na podstawie prawa równoczesności w całość, w tak zwane zbiorowe wyobrażenie, w którem części spojone wzajemnie się wspierają i oświetlają, dlatego obraz duchowy zyskuje na jasności i wyrazistości — a zatem i trwałości — tak, że nie tak łatwo zaciera się w duszy i niknie — ale przy danej sposobności łatwo się odtwarza i w pierwotnej swej świeżości staje w duszy. Jeżeli ten cały proces psychiczny, odbywający się w duszy dziecka, uprzytomnimy sobie, to nabierzemy przekonania nie tylko o użyteczności, ale koniecznej potrzebie używania środków naukowych przy udzielaniu nauki religii.

Uznając potrzebę środków naukowych, zapytać się nam wypada, w jaki sposób może katecheta przyjść do ich posiadania.

Dzięki uznanej powszechnie potrzebie, każdy zakład otrzymuje zasiłek na zakupno środków naukowych. Zasiłek ten dla szkół ludowych jest nie wielki, ale w szkołach średnich, które mają pozwolenie pobierania od uczniów na ten cel taks wstępnych, zasiłek ten dochodzi do pokaźnej kwoty kilku tysięcy koron. Kwota ta służy do zakupna środków naukowych, czem zajmuje się dyrekcya zakładu na podstawie uchwały konferencyi nauczycielskiej. Ponieważ katecheta jest uprawniony do brania udziału w konferencyach i zabierania głosu, dlatego pożądaną byłoby rzeczą, żeby katecheta nie omieszkał postawić wniosku uwzględnienia przy zakupnie środków i nauki religii, a może być pewny, że jego wniosek dozna poparcia ze strony grona nauczycielskiego i ze strony dyrektora, któremu zależy na religijnem wychowaniu młodzieży.

W każdym zakładzie, który już od dłuższego czasu istnieje, znajduje się większy zasób środków naukowych, wśród których może katecheta znaleźć nie jedno, co przydać się może przy nauce religii, jak: Kieperta mapa starożytnego świata — lub tegoż autora mapa państwa rzymskiego, lub niektóre mapy historyczne Sprunera i Szwaba. Znajdują się w każdym zakładzie obrazy do historyi powszechnej, historyi kultury, zwłaszcza sztuk pięknych, jak n. p. atlas do historyi powszechnej Weissera; Lübkego — atlas do historyi sztuk pięknych; Langla — obrazy przedstawiające najsławniejsze kościoły świata. Ze scyoptikonu, stereoskopu, pantoskopu i t. d. znajdujących się w gabinecie fizykalnym, może i katecheta użytek zrobić.

Ale staraniem powinno być katechety niektóre najważniejsze niezbędne środki — jako własność posiadać, aby mógł z nich użytek zrobić w tych zakładach, którym brak środków do nauki religii.

W tym celu powinien się zaznajomić ze środkami naukowymi, poznać ich wartość, cenę, miejsce, gdzie je nabyć można.

W tym celu posłużyć mu mogą czasopisma katechetyczne, jak Miesięcznik katechetyczny, wychodzący we Lwowie, który każdy katecheta zaprenumerować sobie powinien, „Katechetische Blätter“, wychodzące w Kampidunum nakładem Kösla, — jedno bez zaprzeczenia z najlepszych czasopism kat. „Katechetische Monatschrift“, które wychodzi w Monasterze u Schöniagha, redagowane przez pedagoga Bürgla, — „Christlich-pädagogische Blätter“, redagowane przez Pichlera we Wiedniu, — „Pharus“, pismo pedagogiczne, wydawane przez znakomitego pedagoga Auera w Donauwörth, szczodrego fundatora zakładu wychowawczego „Cassianeum“, pismo tem znamienne, że oprócz wychowania wogóle, uwzględnia wychowanie zakładowe, dlatego dla katechetów, którzy kierują bursami, internatami wielce przydatne.

We wszystkich tych czasopismach ogłaszane bywają najnowsze dzieła z zakresu nauki religii, katechetyki i peda-

gogiki, z krótką krytyczną oceną, tudzież środki naukowe, które są polecenia godne.

Do zaznajomienia się z najnowszą literaturą katechetyczną i nowymi środkami naukowymi, przyczynić się mogą katalogi, wydawane co roku przez firmy księgarskie, między któremi odznacza się firma bardzo ruchliwa Herdera, we Wiedniu I. Wollzeile 33 — i firma Pichlera Pichler's Witwe & Sohn, Wien v. Margaretenplatz 2., której katalog ogłoszony tego roku obejmuje bardzo obfity dział katechetyczny.

Katecheta nadto powinien korzystać z każdej sposobności, nastręczającej się do nabycia środków naukowych, jak obrazów, portretów, fotografii, krajobrazów i t. d., z których wiele może się przydać przy nauce religii. Większe dzieła i zbiory obrazów może mu się udać nabyć ratami. Na to mógłbym się spotkać z zarzutem: Nasi katecheci są tak ubodzy, że pensya przez nich pobierana zaledwie wystarcza na ich utzymanie, — czyż można od nich żądać, żeby ze szczupłych swych dochodów zakupywali środki naukowe? Przyznaję, że zarzut ten słuszny. Ale przy największem ubóstwie gorliwy katecheta z poświęceniem oddany pracy katechetycznej, znajdzie sposoby i środki, aby przyjść do posiadania własnych, najważniejszych środków naukowych. Wskażę tu na przykład X. Juliana Leszczyńskiego, przy schyłku życia proboszcza w Wielowsi, — niezwykłego znawcy sztuki kościelnej, skrzętnego zbieracza obrazów, książek. Poznałem go, gdy był wikarym w Lutczy. Przejeżdżając przez Lutczę do Dobrzechowa, wstąpiłem do X. wikarego, aby go odwiedzić. Cóż spotkałem? Wikarego bardzo biednego, którego rewerenda wyszarzała już się dawno wysłużyła. A wikarówka? Była to izdebka może na 10 kroków długa a 6 kroków szeroka, o jednem tylko oknie. W kącie po lewej stronie proste łóżko nakryte kilimkiem, — pod oknem prosty stół i jedno krzesło — oto całe umeblowanie. Żadnych tam nie było szezlongów, otoman, kanapek, krzeseł poręczowych i tym podobnych rzeczy, zdobiących pokoje modernistycznego człowieka, który narzeka na szczupłość swej pensyi i wielką drożyznę. Ale jeszcze coś więcej znajdowało

*

się w izbie ubogiego wikarego. Oto dwie lub trzy paki — tak, paki proste, nieheblowane — a te stanowiły skarb wikarego. Bo tam znajdowały się jego zbiory, rzadkie obrazy, sztychy, krajobrazy, kopie obrazów sławnych malarzy, a nawet cenniejsze rzeczy, jak portrety Herburta, Hozyusza, Piotra Skargi, biskupa Piaseckiego i inne. Zbiory te, zostawszy proboszczem w Wielowsi, nieustannie pomnażał w tej intencyi, aby je ofiarować dla użytku seminaryum dyecezyalnego. Lecz choroba nieuleczalna raka zmusiła go do sprzedania części owych zbiorów, aby opędzić koszta leczenia się; pozostałą część nabył przyjaciel jego X. Maryan Antoni Podgórski, miłośnik także sztuki kościelnej i niezwykły talent pisarski, którego imienia nie znajdziemy w żadnej literaturze, bo pisał nie wiele i podpisywał się kryptonimem; — on to nabyte zbiory ofiarował w myśl intencyi X. Leszczyńskiego naszemu seminaryum. Oto przykład, jak i ubogi katecheta może przyjść do posiadania środków naukowych.

(Dok. nast.) *X. Teofil Łękawski.*

Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki.

I.

Obok Bogdana Jańskiego i Adama Celińskiego († 8/12 1837) był Semenenko jednym z tej trójcy, która rzuciła pierwsze podwaliny pod późniejsze Zgromadzenie O. O. Zmartwychwstańców; był też Semenenko po dwakroć ich generałem.

Semenenko urodził się dnia 29. czerwca 1814 r. w dzień Apostołów św. Piotra i Pawła. Dziwnem Opatrzności zrządzeniem otrzymał on chrzest w kościele katolickim, a nie w schyzmatyckim, gdzie naówczas pop schyzmatycki był nieobecny; na chrzcie św. otrzymał Semenenko imię Piotra. Dziad jego był szlachcicem polskim ruskiego pochodzenia i mieszkał w Białorusi. Ojciec Piotra Semenenki urodził się niedaleko Smoleńska i w szóstym roku życia utracił oboje

rodziców. Na nieszczęście, jego wychowaniem zajęła się carowa Katarzyna; była to bowiem chwila, kiedy używano wszelkich środków, aby pozyskać nowemu rządowi obywateli nabytych prowincyi. Z rozkazu tedy carowej umieszczono sierotę w korpusie paziów, gdzie go też wychowano i w wierze schyzmatyckiej i w zwyczajach rosyjskich, chociaż dziad Piotra był najprawdopodobniej katolikiem. Po ukończeniu szkoły paziów został ojciec Piotra oficerem przybocznej gwardyi cesarskiej, gdzie atoli w kilku latach przepuścił cały swój majątek. Wtenczas szukając jakiegoś sposobu do życia, wystarał się o posadę w urzędzie granicznym nad Narwią i Bugiem w okolicy Tykocina, a jak przypuszcza Piotr Semenenko, w Krypnie, położonem między Tykocinem a Krzyszynem. Później ojciec Piotra uzyskał inną posadę w Pińsku i tam się przeniósł z rodziną, wyjąwszy Piotra, którego oddano na wychowanie do dziadka ze strony matki; dziadek był Polakiem, lecz kalwinem.

W ósmym roku życia (1822) Piotr zaczął uczęszczać do szkół X. X. Misyonarzy w Tykocinie, gdzie bez wiedzy dziadka przyjął pierwszą Komunię św. w dniu Niepokalanego Poczęcia w kościele katolickim. Na nieszczęście jakaś sąsiadka, nie wiedząc zgoła o tem, że dziadkowie Piotra są kalwinami, opowiedziała babce, z jakiem to budującem nabożeństwem jej wnuczek przystępował do Stołu Pańskiego. Wiadomość ta napełniła babkę wielkim gniewem, tak, że obiła wnuka, który uciekł z domu, iż go ledwo odszukano. Nie dość, że go skazano na post o chlebie i wodzie, jeszcze w dodatku babka oskarżyła go przed ojcem, żądając, aby go sobie zabrał. Biedny chłopczyna drżał ze strachu przed ojcem, lecz ten uspokoił go, powiadając: „haraszo zdiełał“ (dobrześ zrobił). Ojciec oddał go do szkół w Białymstoku, poczem w roku 1829 a w 15 życia Piotr ukończył gimnazyum w Krożach.

Już na ławach gimnazyalnych zdradzał Piotr wielki pociąg do pióra, gdyż jeszcze jako drugoklasista opisał prozą, naśladując Krasickiego, wojnę wilków z niedźwiedziami, a w Krożach wydawał wspólnie z Wiktorem Sidorowiczem

dzienniczek naukowy. W następnym roku (1830) Piotr rozpoczął nauki uniwersyteckie w Wilnie, ale już w rok później, kiedy tam przybyły wojska z Królestwa, wstąpił do bateryi artyleryi pieszej, ledwo zdolny do podawania nabojów, tak mało był fizycznie rozwinięty. Po klęskach wojsk polskich wszedł on z korpusem Giełguda i Chłapowskiego do Prus, gdzie ulegając wpływom pewnego oficera a ucznia uniwersytetu warszawskiego oraz przez rozczytywanie się w pismach niemieckich mocno zachwiał się w wierze, a utracił ją prawie do szczętu we Francyi w czasie życia koszarowego w Besançon oraz w Chateauroux. Wiersze jego, w tych czasach pisane, tchną smutkiem i uczuciem zemsty. Wydalony przez prefekta w Chateauroux udał się Semenenko do Paryża, gdzie się dostał do redakcyi „Postępu“, rewolucyjnego pisma polskiego, i do Towarzystwa Demokratycznego polskiego, założonego przez Adama Gurowskiego; oprócz tego S. pisywał w gazecie francuskiej: „Tribune“, a na rocznicy powstania listopadowego wystąpił z arcygwałtowną mową przeciw szlachcie polskiej; należał również do związku tajnego Węglarzy francuskich. Ścigany przez policyę francuską, przenosił się S. przez 2 lata z domu do domu, doznając biedy niesłychanej tak, że żył tylko chlebem z serem lub posilając się jabłkiem. Kiedy wreszcie w emigracyi zaczęto mu przymawiać, że jego ojciec jest Rosyaninem, a nawet o szpiegostwo go posądzano, kiedy jego druh szkolny Zienkowicz nim wzgardził i nawet na pojedynek wyzwał, nadszedł moment, w którym spokojne i ciepłe słowo Jańskiego zrobiło swoje, skłoniło tę biedną duszę do wejścia w siebie i do zrzucenia jarzma grzechów w św. spowiedzi. Na drugi dzień po spowiedzi św., odbytej 21. stycznia 1835 r. udał się Semenenko do prefekta policyi oświadczając, że policya nie potrzebuje go już tropić, gdyż się nawrócił zupełnie i odbył spowiedź św.; następnie wydał list otwarty, przepraszając wszystkich za dane zgorszenie i nawołując do powrotu do Chrystusa. W kilka miesięcy później (13/6 1835) zawiązano między emigrantami polskimi w Paryżu Bractwo Służby Narodowej. Semenenko atoli usilnie pragnął wstąpić do Benedy-

ktynów w Solesmes tak, że wiele było trzeba zachodów, aby go odwieść od tego zamiaru. Jański umieścił go tedy zrazu w Collège St. Stanislas, a następnie wysłał go do Rzymu, gdzie Piotr rozpoczął studya teologiczne, i ukończył je w r. 1841 ze stopniem doktora teologii; w tymże czasie przyjął on święcenia kapłańskie. Kiedy Towiański zaczął w Paryżu szerzyć wpływ zgubny między emigrantami i nawet Mickiewicza pozyskał, wezwano Semenenkę do Paryża dla zwalczania tego wpływu; tutaj, po śmierci Jańskiego, obrany został w r. 1842 pierwszym przełożonym powstającego Zgromadzenia, a powtórnie przyjął S. urząd generała w r. 1873 i sprawował go aż do śmierci, która nastąpiła 18. lutego 1886 w Rzymie.

II.

Semenenko jeszcze w czasie studyów teologicznych dał się poznać jako człowiek nadzwyczaj uzdolniony, o umyśle bystrym, badawczym, a przytem głębokim, który póty nie spocznie, póki rzeczy danej nie obejmie wszechstronnie, póki do jej istoty nie dotrze. Zwrócił on na siebie uwagę sfer watykańskich broszurą: „Towiański et sa doctrine“ (Paris 1850) tak, że Pius IX zamianował go konsultorem Kongregacyi Indeksu, a niedługo potem powołano go do Kongregacyi Inkwizycyi, której prezydyum należy do samego papieża. Referaty Semenenki były zawsze gruntowne i rzecz wyczerpujące tak, że Pius IX przeczytawszy jeden z nich, rzekł: „Wiedziałem o tem, że O. Semenenko jest mądry, alem nie przypuszczał, żeby był mądrym do tego stopnia“. Semenenko bowiem nie poprzestawał na suchem przedstawieniu i streszczeniu stanu rzeczy, ale rozważał kwestyę daną wielostronnie, uprzedzał zarzuty i zaraz je rozwiązywał, a że nadto w zupełności władał językami: niemieckim, francuskim, włoskim, ruskim, polskim, staro-słowiańskim, nie wyjmując języków klasycznych, więc nie dziw, że i Kongregacya Rozkrzewiania wiary często zasięgała jego zdania. Spełniał on też misye poufne, jak n. p. do Mgra Segura, aby mu wytłumaczyć, dlaczego umieszczono na indeksie

jedno jego dziełko; jeździł także do Paryża dla poratowania spraw finansowych Delegacyi Konstantynopolitańskiej. Niemniej papież Leon XIII wysoko cenił Semenenkę, i gdyby nie względy polityczne, byłby go kreował kardynałem. Staraniem Semenenki przystąpił Pius IX do utworzenia osobnego kollegium polskiego dla kandydatów stanu duchownego z całej Polski; obok tego, jako generał, dbał i nadzwyczaj się troszczył Semenenko o wzrost Zgromadzenia Zmartwychwstańców, a nadto, o ile czasu starczyło, chętnie się imał pióra, wzbogacając piśmiennictwo polskie rozprawami głęboko pomyślanemi już to z dziedziny filozofii, już też teologii, a nawet językoznawstwa. Pozostało też po nim wiele materyału jeszcze nie wydanego.

Swoje poglądy teologiczno-filozoficzne Sem. wyłożył w książce: „Credo. Chrześcijańskie prawdy wiary". We Lwowie 1885, w: „Ojcze nasz" Kraków 1896; nadto O. Paweł Smolikowski, b. generał Zgromadzenia, a zasłużony autor: Historyi Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego (Kraków 1892—1896, 4 tomy), wydał: Mistykę ułożoną według nauk konferencyjnych X. Piotra Semenenki 1896.[1]) Oprócz prac co dopiero wspomnianych należą do spuścizny duchowej Semenenki mowy, drukowane oddzielnie, jak n. p. O miłości kraju (1864), Na pogrzebie kapitana Onufrego Korzeniowskiego (27/XI 1868), Na cześć św. Cyryla i Metodego, kazanie o stolikach wirujących, drukowane w „Przeglądzie poznańskim" oraz broszury: Prawda o Kościele Bożym (Paryż 1843), Nauka o magnetyzmie (Paryż 1850), Jan Pociej i jego dzieła (Paryż 1853), O cerkwi ruskiej (Paryż 1843), Quid Papa et quid episcopi (Romae 1870), Panegiryque de St. Cyrille et de St. Methode (Paris 1885); do językoznawczych studyów należy rozprawka: Obraz słowa polskiego i jego odmian (Poznań 1852).

---

[1]) Życiorys został osnuty na podstawie książki X. Pawła Smolikowskiego C. R.: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. (W Krakowie 1892—1896) t. I, str. 59 n., t. III str. 169 n:, oraz na podstawie artykułu X. Michała Nowodworskiego w Encyklop. kościel. t. XXV (1902) str. 8—12.

III.

Nas zajmują przedewszystkiem poglądy filozoficzne Semenenki. Jak świadczy O. Smolikowski, Semenenko miał zamiar napisać książkę, i przedstawić swe poglądy filozoficzne w sposób zaokrąglony; niestety nadmiar zajęć nie pozwolił mu zamiaru uskutecznić. Wobec tego można powziąć wiadomość o jego poglądach filozoficznych z rozprawy jego p. t.: Biesiady filozoficzne, pomieszczone w „Przeglądzie poznańskim“ [1]; nadto w: Credo znajdują się wywody filozoficzne o Bogu (str. 33—53), o Bogu w Jego samoistności (53—71), o stworzeniu z niczego (91—171), o stworzeniu świata, (171—195), o stworzeniu człowieka (191—221), o wolnej woli człowieka (221—239). O. Smolikowski przedstawił na podstawie zapisków Semenenki i Biesiad filozoficznych jego poglądy filozoficzne w „Przeglądzie kościelnym“ [2]), poczem wydał osobno broszurę: De philosophia excolenda ac perficienda Petris Petri Semenenko C. R. (Romae 1905); ze strony miłośników filozofii polskiej należy się O. Smolikowskiemu prawdziwa wdzięczność za te prace.

Semenenko był na ogół zwolennikiem filozofii scholastycznej, ale nie był jej bezwzględnym wielbicielem. Obdarzony umysłem bystrym, nawykły myśleć samodzielnie, umiał Semenenko oddzielić dobre strony tego systemu filozoficznego od jego braków i niedostatków; pierwsze radził zatrzymać i dalej na nich budować. Wszelako zmiany, które chciał poczynić w budowie scholastycznej średnich wieków, idą bardzo daleko. Okazuje się to najlepiej na polu metafizyki i teoryi poznania, a właśnie tym kwestyom są poświęcone „Biesiady filozoficzne“. Semenenko nadał „Biesiadom„ formę dyalogu jako sposób uroczystszy wyłożenia swych poglądów, a może i dlatego, aby przez zarzuty, czynione ze strony osób dyalogu, łatwiej było można wyłożyć i wy-

---

[1]) Por. „Przegląd poznański“ t. XXVII (1859) str. 113—147; t. XXVIII (1859) str. 41—75, 257—309; t. XXX (1860) str. 137—205; t. XXXI (1861) str. 132—184; t. XXXIII (1862) str. 1—33.

[2]) Por. „Przegląd kościelny“ (Poznań) r. 1904, str. 106—117, 200—209, 258—265, 339—357.

świetlić myśl zasadniczą. Semenenko nadmienia, że jego poglądy są w gruncie rzeczy poglądami Jańskiego, i jego też wprowadza jako główną osobę w dyalogach.

U Jańskiego, tak Semenenko przedstawia tok dysput filozoficznych, zebrali się dwaj jego przyjaciele: Ludwik i Sobiesław, którzy wszczęli żywą dyskusyę na temat zgodności wiary z filozofią, z okazyi utworzenia nowej religii przez zwolenników Saint-Simona, a do których niegdyś sam Jański należał. Ludwik, przedstawiciel filozofii, dowodzi, że niemożliwą jest wiara obok filozofii, bo „rozumu życiem jest wiedza, to jest same widzenie swojego przedmiotu; religii przeciwnie żywiołem jest ciemność, jest mrok, owe półświatła i półcienia, co jeszcze pokrywają rozum, póki przedmiotu swego jasno nie obaczy“. Na to Sobiesław mu tłumamaczy, że rozum nie jest jeszcze całym człowiekiem, bo pozostaje wola i uczucie; pod szatą mytów i symbolów kryje się pokarm dla uczucia, dla wyobraźni, a nadto religia wcześniej się zjawiła od filozofii, i z tym faktem należy się liczyć. Ludwik nie myśli się uznać za zwyciężonego, lecz analizując znaczenie faktów dla naszego doświadczenia, dochodzi do wniosku, że fakta mają dla nas o tyle wartość, o ile się nadają do naszych teoryi. „Filozof — powiada on — opiera się na rozumie, opiera się na myśli, opiera się na istocie rzeczy jak jest przez myśl pojętą; z tej konieczności wyprowadza wszystko, a wszystko z góry; podług tej konieczności układa wszystko, a układa z góry. Dopiero jak cała budowa myśli już będzie ułożona, wszystkie części do całości zastosowane, i foremny utworzy się systemat, pełen ładu i harmonii, dopiero wtedy z tym systematem już gotowym obraca się do faktów, i wszystkie fakta do tego systematu przymierza i przystosowywa, które do niego wchodzą, te przyjmuje, te dla niego są prawdziwe; które znów nie podchodzą pod jego systemat, te odrzuca, odrzuca bez miłosierdzia, ale zarazem i bez żalu, bo wie z góry, że kiedy do jego systematu nie przypadają, już temsamem muszą być fałszywe“.[1])

[1]) Por. „Biesiady“ j. w. t. XXVII str. 128.

Fakta trzeba prostować, naginać do ducha systemu filozoficznego, a gdy fakt jest zanadto oporny, trzeba go odrzucić, bo *salus systematis lex suprema est.*

Cały ten wywód jest w gruncie rzeczy tylko drastycznem przedstawieniem historyozofii Hegla i jego zwolenników. Nie żałuje też Sobiesław ostrej satyry na wywód Ludwika, poczem dyskusyę o religii przerywa Bogdan (t. j. Jański, a właściwie Semenenko) uwagą, że jeżeli się chce rozstrzygnąć pytanie, czy religia jest wytworem rozumu, to naprzód trzeba wiedzieć, jaki jest wogóle stosunek rozumu do prawdy, prawdy do rozumu, czy prawda i rozum są dwie rzeczy odrębne i osobne, czy też są jedną i tą samą rzeczą, czy rozum istnieje kiedy sam w sobie bez prawdy jako czysta władza i czysta możebność przyjęcia prawdy, a prawda ze swej strony istnieje także sama w sobie jako rzecz, jako treść mogąca się udzielić; alboli też przeciwnie, czy ani rozum, ani prawda osobno nie istnieją, i zawsze, gdzie prawda, tam rozum, ale zarazem: gdzie rozum, tam i prawda?“

Chcąc na te pytania odpowiedzieć, trzeba wpierw osobno rozważyć, co to jest rozum, a co prawda. Rozpoczyna się tedy poszukiwanie określenia rozumu. Ludwik odpowiada, że „rozum jest to, co myśli“. Pokazuje się atoli, że to zła definicya, bo nie rozum myśli, ale człowiek zapomocą rozumu; inaczej człowiek byłby tylko rozumem; a zatem „rozum jest tem, czem się myśli“. Lecz, jeżeli rozum jest tem, czem się myśli, to rozum nie jest tem samem, co myśl, a co w niemowlętach jest widoczne, bo mają one rozum, ale myśli nie posiadają; lepsza więc będzie definicya rozumu, że „rozum jest to władza myślenia“. Temsamem atoli pytanie o stosunku rozumu do prawdy trzeba poprzedzić innem, mianowicie w jakim stosunku pozostaje myśl do prawdy, gdyż myśl jest łącznikiem między prawdą a rozumem; „rozum bowiem jest jakoby podstawa i grunt, a myśl jest jakoby tamtego obrobienie i uprawienie; rozum jako tworzywo, a myśl jako utwór; rozum jako treść i jestestwo, a myśl jako jego postać i forma“[1]); czyli krótko można

[1]) „Biesiady“ j. w. t. XXVII str. 137.

powiedzieć, że stosunek rozumu do myśli jest taki jak jestestwa jakiejś rzeczy do jej formy, a formy do jestestwa.

Atoli w rozumie mogą być myśli dwojakiego gatunku: jedne przypadkowe, obojętne, które mogą w nim być albo nie być (np. myśl o wielorybie, delfinie itp.), a inne konieczne, istotne, bez których rozum byłby co prawda władzą myślenia, ale nie byłby rozumem „w rzeczy i w czynie“, a przeciwnie, posiadając myśl jako swoją formę istotną, już żadnej innej myśli nie potrzebuje do tego, aby był rozumem. Cóż więc jest tą myślą istotną dla rozumu? „Myśl istotna jest ta, która się w każdej innej myśli powtarza... i bez której żadna inna myśl być nie będzie mogła“ [1]), a tem samem musi ona być pierwszą myślą rozumu. Cóż więc ma nią być? Możnaby w dwojaki sposób wykryć myśl istotną rozumu: albo historycznie, śledząc rozwój rozumu w jego dziejach początkowych, albo filozoficznie przez odrzucenie ze wszystkich myśli tego, co nie stanowi ich dna, ich istoty niespożytej i nietykalnej. Ta druga droga jest pewniejsza, bo wyprowadzać teoryę z faktów jest rzeczą trudną, omylną i niebezpieczną, gdyż nierzadko nowy fakt może obalić teoryę. Drogą pierwszą postępując odkrył Rosmini, że najpierwszą myślą rozumu ludzkiego jest byt; Hegel natomiast za takąż myśl podał myśl czystego bytu i utożsamionego z nim nicestwa oraz stawania się, na co jednak nie można się zgodzić, bo u Hegla myśl istotna nie byłaby pojedynczą, lecz mnogą, a w dodatku zawierałaby w sobie sprzeczność. Otóż abstrakcyjnie analizując myślenie, nie trudno spostrzedz, że jak stosunek myśli do rozumu jest stosunkiem formy do jestestwa, tak i we wszystkich innych myślach ten sam odkrywamy stosunek, że forma należy do jestestwa, że jestestwo i forma jego są jedno. W tej myśli istotnej lub w tej formie myślenia są zawarte „trzy momenta, mówiąc po staremu, albo inaczej trzy chwile, trzy względy, lub też nareszcie po prostu trzy części, wchodzące do tej formy: naprzód jest forma, potem jestestwo, a na ostatek jedność.

---

[1]) „Biesiady“ j. w. str. 138.

A zatem pierwsza myśl ma trzy punkta, na których się opiera, a tem samem ma trzy strony, pod któremi może się pokazać... Pierwsze tedy stanowisko myśli jest forma. Myśl wtedy od formy idzie do jestestwa, przechodząc przez jedność, i tym sposobem wzgląd formy, zapomocą drugiego względu jedności, łączy z trzecim względem, który jest jestestwa samego. W tem działaniu myśli wzgląd jedności nabiera znaczenia przyłączenia, dodania formy do jestestwa, które że jest trwałem, nazwiemy je: należeniem. Podług tego sposobu można ułożyć ową formułę ogólną pod tą szczególną postacią: że każda forma należy do swego jestestwa, co znów, bo w filozofii idzie o ostatnią ścisłość, może się krócej a absolutnie tak wyrazić: Forma należy do jestestwa...

„Drugie stanowisko myśli jest odwrotne; tem stanowiskiem jest jestestwo... Myśl tedy postawiwszy się na tem drugiem stanowisku, idzie od jestestwa do formy, przechodząc również przez jedność, i tym sposobem do względu jestestwa zapomocą drugiego względu jedności przydaje trzeci wzgląd, który jest formy. W tem działaniu wzgląd jedności nabiera znaczenia przybierania przez jestestwo formy, które że jest istotnem i trwałem, nazwiemy i s z c z e n i e m od słowa: i s z c z ę lub z i s z c z a m. Tu jest drugi sposób myślenia od jestestwa do formy. I znowu podług niego można i trzeba stosownie ułożyć formułę ową pierwszą, która ten szczególny sposób myślenia pierwszej myśli wyrazi też pod szczególną postacią, to jest pod tą, że: każde jestestwo iści swoją formę, czyli znowu krócej i absolutnie: Jestestwo iści formę...

„Trzecie nareszcie stanowisko myśli jest środkowe; tem stanowiskiem jest jedność sama... Myśl na tem stanowisku, po odbyciu już ruchu od dołu do góry, to jest od formy do jestestwa, i napowrót od góry do dołu, to jest od jestestwa do formy, kiedy już między niemi nastąpi zupełne zrównanie, i dokona się myślna jedność, myśl właśnie w tej jedności spocznie, i tym sposobem wzgląd formy i wzgląd jestestwa połączone już uważa w tym względzie jedności... Podług tego sposobu można znowu i trzeba oną pierwszą formułę

ogólną szczególnym sposobem wyrazić, ale tu ten szczególny sposób będzie taki sam, jak i tamten ogólny. Obszerniej rzecz biorąc, powie się: każde jestestwo i jego forma i każda forma ze swojem jestestwem są jedno, a krótko i absolutnie: Jestestwo i forma są jedno".[1])

(C. d. n.).

X. Dr. Fr. Gabryl.

Nauka religii
w szkołach ludowych i wydziałowych.

Św. Augustyn w epokowem dziele swojem: „De catechisandis rudibus", zwraca się do wszystkich, którzy uczą religii św. z temi prawdziwie cudownie pięknemi słowami: „Hac ergo dilectione tibi tamquam fine proposito, quo referas omnia, quae dicis, quidquid narras, ita narra, ut ille, cui loqueris, audiendo credat, credendo speret, sperando amet...[2]) cokolwiek mówisz, czegokolwiek nauczasz, ucz tak, aby uczeń twój słuchając cię, wierzył, uwierzywszy, miał nadzieję, a przez nadzieję doszedł do miłości".

W tych słowach dał wielki Doktor Kościoła i nam wskazówkę ważną, jak uczyć religii w szkole ludowej — tak, ażeby dzieci, słuchając nauki religii, uwierzyły, uwierzywszy, ufność swą jedynie w Bogu pokładały i tego Boga całem sercem ukochały. To cel naszej pracy w szkole, to obowiązek wobec młodzieży nam powierzonej.

Przestroga św. Augustyna — żeby w pracy katechetycznej nie poprzestawać na s a m e m u c z e n i u prawd wiary, na samej niejako teoryi religii, bo to środek konieczny wprawdzie, ale zawsze tylko środek do dalszego, wyższego celu: do umiłowania P. Boga i służenia Mu

[1]) „Biesiady filozoficzne" j. w. t. XXVII str 143, 144.

[2]) „De catechisandis rudibus" — c. IV, koniec. Migne t. VI. str. 316.

przez całe życie — to ważna przestroga. X. Arcybiskup Gruber, który w swej „Teoryi katechetyki“, wspomniane wyżej dzieło św. Augustyna przetłumaczył i objaśnił, omawia błąd wielu katechetów, uczących jednostronnie religii, jako przedmiotu wiedzy. „Jasną bowiem jest rzeczą, mówi on, że gdy się ma na uwadze jedynie przedstawienie i wytłumaczenie prawd wiary, przenigdy nie dojdzie się do jedynego celu nauki religii — do św. miłości“ (str. 53). Katecheta spełnia, wykonuje nauczycielski urząd Kościoła wobec maluczkich. A Chrystus Pan nie po to zstąpił na ziemię i nauczał ludzi, by ludzkość rozjaśniła swój umysł, poznała teoretycznie prawdy religijne i moralne, lecz po to, by ludzie przez wiarę i nadzieję doszli do miłości Boga i służyli Mu przez całe życie. „Albowiem ukazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie“. (Tyt. II. 11—12). Ażeby ten cel osiągnąć, nie wystarczy jakiekolwiek uczenie religii, ale bardzo ważnym jest sposób uczenia. Doświadczenie uczy bowiem, że prawdy wiary same przez się nie działają jeszcze na serce i wolę człowieka. Wielu zna bardzo dobrze prawdy wiary, umie na pamięć przykazania i przepisy religii, a jednak według nich nie żyje według nich nie postępuje. Różne mogą być tego przyczyny: dom rodzicielski, otoczenie, złe przykłady etc. — jednym z nie koniecznie najmniejszych powodów tego smutnego stanu, to nauczanie religii w sposób nieodpowiedni: wadliwa metoda nauczania religii w szkole. Jest rzeczą pewną, że pierwsze wrażenia są zwykle najsilniejsze. W szkole zaś uczy się dziecko po raz pierwszy prawd wiary. Jeśli nauka ta ma wywrzeć na duszę wpływ trwały, to trzeba uczyć tak, aby prawdy wiary wywarły wpływ nietylko na rozum, ale podziałały równocześnie na serce, czyli uczucie i na wolę. Jeśli nauka religii o jakiejkolwiek prawdzie wiary serca nie rozpali, jeśli to serce pozostanie zimne, czyli nie wywoła się w niem odpowie-

dniego uczucia religijnego, to później nie tak łatwo będzie to serce dla tej prawdy rozpalić, uczucie w niem wywołać. Jeśli zaś całe lata uczy się tak jednostronnie dzieci, to nie dziw, że przez całe życie dziecko to zachowa się wobec religii zimno, o praktykach, ćwiczeniach wnet zapomni. Kształcić więc równomiernie rozum, serce (uczucie) i wolę to cel i zadanie nauki religii.

Nauka religii rozpada się w szkole na dwa działy: *a)* na systematyczną naukę prawd wiary, zawartą w katechiźmie, *b)* na historyczny wykład wiary, zawarty w historyi biblijnej. Liturgii uczy się w szkołach ludowych i wydziałowych w łączności z katechizmem i historyą biblijną.

W niniejszej pracy mówić będę o metodzie nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych, — jaka być powinna, żeby osiągnęła swój cel. Mianowicie:

W I. części podam genezę i rozwój katechizmu, oraz różne metody nauczania katechizmu.

W II. części omówię metody nauczania historyi biblijnej.

W III. wreszcie części podam, jak należy uczyć religii na stopniu *a)* niższym, *b)* średnim i *c)* wyższym.

Część I.[1])

O nauczaniu katechizmu w szkołach ludowych i wydziałowych.

Rozdział I.

Geneza i rozwój katechizmu.[2])

„Kwestya katechizmowa“ należy dziś do kwestyi najaktualniejszych. Zajmują się nią nietylko sami kate-

---

[1]) Por. Katechetik von Dr. Michael Gatterer S. J. 1911.
Katechetik von Dr. Corn-Krieg 1907.
W „Encyklopedyi Kościelnej“ wyd. Herdera 1891. artykuł: „Katechismus“ Dr. Knechta.
Geschichte und Methode des Religionsunterrichtes. Fr. Bürgel. 1909.

[2]) Ponieważ katechizm najściślej łączy się z katechezą, dla tego przy omawianiu historyi katechizmu, dotknąłem też historyi katechezy, o ile to było potrzebne.

checi, ale i szerokie koła publiczności. Liczny zastęp księży i świeckich pracuje nad ulepszeniem katechizmów. W tym celu rozpisuje się ankiety i konkursy. Wobec takiego ruchu nie od rzeczy będzie bodaj w pobieżnym szkicu zastanowić s ięnadgeneząi rozwojem katechizmu, tem więcej, że jesteśmy świadkami usiłowań bardzo doniosłych dla nauki religii — usiłowań zaprowadzenia we wszystkich krajach jednolitego katechizmu.

A naprzód, co do samej nazwy „katechizm“. Miała ona w ciągu wieków różne znaczenia. Pierwotnie wyraz: „catechismus“ nie oznaczał podręcznika nauki religii, lecz już to obrzędy, poprzedzające chrzest św., zwłaszcza wypytywanie wyznania wiary, już to pouczenie katechumenów, przygotowujących się do chrztu św., czyli właściwą katechezę. Kiedy chrztu św. poczęto udzielać niemowlętom, nazwą „katechizm“ oznaczano pytania zadawane rodzicom chrzestnym i ich odpowiedzi. Także samo trzymanie do chrztu św. i obowiązki rodziców chrzestnych obejmowano nazwą „katechizm“, a to dlatego, że do głównych obowiązków rodziców chrzestnych należało uczyć chrzestniaków religii w razie niedbalstwa lub śmierci naturalnych rodziców dziecka. Luter użył starochrześcijańskiej nazwy „katechizm“ na oznaczenie książki, zawierającej główne prawdy wiary, a za jego przykładem poszli katolicy. Odtąd „katechizm“ oznacza podręcznik nauki religii [1]).

I. Co do istoty swojej sięga katechizm bardzo dawnych czasów, bo początków chrześcijaństwa. O ile bowiem z badań pierwszych dziejów chrześcijaństwa wywnioskować można, używano już od czasów apostolskich pewnych stałych schematów, formuł, ażeby na ich tle nauczać wiernych najważniejszych prawd i przepisów wiary. Istnienia takich formuł dowodzą obrzędy chrztu św. Pragnący przyjąć chrzest św. musieli złożyć pewne zobowiązania, mianowicie przyrzeczenie wyznawania wiary i zachowy-

[1]) Dr. Knecht: Kirchenlexikon VII. str. 289.

wania przykazań Chrystusowych. Wyznanie wiary, zbliżone do ułożonego później Składu Apostolskiego, powstało już pod koniec I. wieku, a najpóźniej w 1-ej połowie II. wieku po Chrystusie.[1]) Na tle wyznania wiary i przykazań miłości chrześcijańskiej uczyli się katechumeni prawd wiary i przepisów moralności chrześcijańskiej. Do najdawniejszych obrzędów chrztu św. należało odmawianie „Ojcze nasz“ bezpośrednio po przyjęciu chrztu św. na znak, że chrzest odrodził katechumena, uczynił go dzieckiem Bożem, dał mu prawo modlić się do Boga, jako do Ojca swojego. Samej modlitwy uczono katechumena podczas przygotowania do chrztu św. Gruntowne wyjaśnienie „modlitwy Pańskiej“ odbywało się po przyjęciu tego sakramentu. Samo przez się rozumie się, że przed udzieleniem chrztu św. pouczano katechumenów o tym sakramencie, odkładając na czas późniejszy obszerniejsze pouczenie o skutkach chrztu św. i innych sakramentach.

W ten sposób powstały cztery schematy, cztery formuły, które się stały podstawą układu katechizmowego: 1. Wyznanie wiary, 2. Przykazania (zrazu miłości chrześcijańskiej, później dziesięcioro Boskich), 3. Modlitwa Pańska, 4. Sakramenta św. Pytania, zadawane przed chrztem św. katechumenom, jako też ich odpowiedzi, stały się pierwowzorem układania podręczników w formie pytań i odpowiedzi.

Z zasady nie dawano katechumenom do ręki wspomnianych formuł. Była to „disciplina arcani“. Mamy jednak już z pierwszych wieków rodzaj podręczników katechizmowych. Zaliczyć tu można kilka ksiąg Tertuliana (ur. około 160 r.): De oratione, de baptismo, de poenitenitia.[2]) Również list św. Ambrożego do królowej Markomanów Frigitil. Uczeń tego świętego Paulin podaje w liście swym do św. Augustyna (o życiu św. Ambrożego), iż królowa Markomanów wysłała do Medyolanu poselstwo

[1]) X. Dr. Szydelski: Początki chrześcijaństwa.

[2]) Quinti Septimi Florentis Tertulliani — libri dogmatici, Ed. Migne, T. I. str. 1114 et sqq.

z prośbą do św. biskupa, by jej podał na piśmie zasady wiary chrześcijańskiej. Święty spełnił jej życzenie, układając główne prawdy wiary „in modum catechismi". Później sama królowa osobiście przybyła do Medyolanu, nie zastała już jednak św. Ambrożego przy życiu.[1]) Częściej dawano do rąk przygotowujących się do chrztu t. zw. „competentes" — objaśnienia Składu Apostolskiego. Takim podręcznikiem katechizmowym była księga Rufina: „Expositio symboli", — św. Augustyna: cztery księgi o składzie apostolskim[2]) a także niektóre pisma św. Chryzostoma.[3])

Katechizmu uczono z zasady ustnie. Tak czynili Apostołowie, a za ich przykładem i ich uczniowie. Gdy napływ ludu zgłaszającego się do chrztu św. stawał się coraz większy, widział się Kościół zmuszonym przez czas jakiś badać zgłaszających się a to, aby się przekonać o ich godności, a zarazem zorganizować przygotowanie do tego sakramentu. W ten sposób powstał sławny w pierwszych wiekach katechumenat. Z urządzenia katechumenatu najlepiej można poznać, na czem polegała w owych czasach nauka religii. Czas trwania katechumenatu był różny. W czasach apostolskich, względnie i poapostolskich trwał krótko. Potem coraz więcej czas ten przedłużano, tak, że dochodził do 2-ch, a nawet do 3-ech lat. Z biegiem czasu podzielono kandydatów gotujących się do przyjęcia chrztu św. na 3 stopnie: 1. słuchających (audientes); tych uczono prawd wiary, bądź prywatnie po domach, bądź w ubikacyach, znajdujących się po za kościołami. Nie wolno im było uczestniczyć ani w modlitwach, ani w nabożeństwach chrześcijańskich. 2. Klęczący (genuflectentes); ci otrzymywali obszerniejsze pouczenie i mogli być na mszy św. aż do ewangelii (msza katechumenów), poczem po błogosławieństwie biskupa opuszczali kościół. 3. Przygotowani do chrztu św. (competentes), tych badał sam biskup i decydował o dopuszczeniu ich do chrztu św.

Okres przygotowania bezpośredniego do chrztu św. dla tego stopnia katechumenów trwał przez czas Wielkiego Postu. Po raz pierwszy wygłaszano wtedy wobec nich „Symbolum" — wyznanie wiary: *„Traditio symboli"*. W Rzymie odbywało się to w środę po niedzieli

---

[1]) Cf. Patrologia, S. Ambrosii t. I. pars prior str. 39 (rozdz. listu 36), Ed, Migne, „Explanatio symboli ad initiandos" w t. II, str. 1155.

[2]) Cf. S. Aurelii Augustini sermones ad catechumenos de symbolo. Ed. Migne t. c.

[3]) S. Joannis Chrysostomi Catecheses II, ad illuminandos S. II, str. 323—242. Ed. Migne.

„Laetare“. Szczególny charakter mszy św. na ten dzień, aluzye do chrztu św. i oświecenia duchowego, odnoszą się do tych, których zwano „illuminandi“. W kilka dni potem odbywało się: *„Traditio orationis dominicae“.* „Przygotowani“ musieli się tych formuł wyuczyć na pamięć i złożyć egzamin z ich znajomości. Nazywało się to: *„Redditio symboli et orationis dominicae“.* Św. Augustyn żądał egzaminu po 8-u dniach. Po otrzymaniu chrztu św. w wielką sobotę, musieli jeszcze nowoochrzczeni przez cały tydzień wielkanocny uczęszczać na nauki pogłębiające (katechezy mystagogiczne).

Katechumenat — to zorganizowana chrześcijańska szkoła wychowawcza. Nauki religii udzielał sam biskup w godzinach porannych; gdy zaś liczba prozelitów wzrosła, powierzano urząd nauczania kapłanom, dyakonom, a także zdolnym świeckim nauczycielom i nauczycielkom. W tym ostatnim wypadku zastrzeżoną była nauka uzupełniająca dla biskupa lub kapłanów.

(C. d. n.). *X. Z. Bielawski.*

Żebro Adama i t. d.

(Dokończenie).

Tem samem jednak staje się rzeczą jasną, że opowiadanie biblijne o stworzeniu Ewy ma tendencyę w pierwszym rzędzie dydaktyczną i ma wykazać, że kobieta równą jest Adamowi, albo negatywnie, że kobiety nie należy cenić niżej od mężczyzny, albo wreszcie dokładniej i zgodniej z celem, do którego zdąża tekst biblijny: kobiety nie wolno stawiać na tym samym stopniu, co zwierzęta.

Być może, że dla naszego uczucia taka tendencya wyda się cokolwiek obcą. Skoro jednak rozstrzygającem powinno być dla nas jedynie dosłowne znaczenie opowiadania, to trzeba się zgodzić na taką tendencyę, jeśli tekst jej wymaga. W rzeczy samej tekst tylko w ten sposób może być należycie zrozumiany. Nie powinniśmy także tego rodzaju tendencyi z czasów dawno minionych mierzyć miarą zapatrywań współczesnych, bo co do tego przedmiotu jesteśmy już pod wpływem właśnie nauki biblijnej. W ocenianiu wartości i godności kobiecej rozmaite epoki i narody

to się wznosiły dość wysoko, to znowu zstępowały aż do takich nizin, które właśnie tutaj Pismo św. kreśli i przeciw którym występuje. Niejeden egzegeta naszego ustępu, zwłaszcza z pośród dawniejszych, który z tego wiersza wydobywał argumenty przeciw czci należnej kobiecie, stanowi jeden dowód więcej, że gdzie tylko sami mężczyźni chcą decydować o prawdziwej wartości kobiety, tam bardzo łatwo zdarzają się zboczenia w kierunku ujemnym dla kobiety. Wprawdzie tylko nizko stojące narody prymitywne zdegradowały kobietę do rzędu zwierząt. Ale nawet kulturalne narody mogły tylko zyskać na nauce Pisma św. o kobiecie, a za czasów chrześcijańskich także tu i ówdzie jeszcze się nie obeszło bez konieczności przypomnienia sobie idealnej wysokości oceniania wartości kobiecej w Biblii. Zresztą do rozmaitych objawów niechęci do kobiety z dawnych i nowszych czasów należy przywiązywać tylko taką wagę,na jaką one zasługują. A są to przeważnie tylko błyskawice na niebie małżeńskiem albo odgłosy walki ascetów, borykających się ze samymi sobą, czy może nawet przekomarzania i drażnienia się miłosnego, bo co się lubi, to się czubi. Trochę groźniej już wygląda, że św. Tomasz powtórzył za Arystolesem twierdzenie, iż kobieta jest właściwie tylko niedoszłym mężczyzną *(mas occasionatus)*. Zresztą my nie mamy najmniejszego powodu do wymyślania na takie przestarzałe poglądy i do rzucania kamieniem potępienia na teologów katolickich. Bo czy nowsze czasy na ogół lepiej o tej sprawie myślą? Przecież nasza udoskonalona znajomość fizyologii pomogła niejednokrotnie tylko tyle, że się miało bardziej wyrafinowane „dowody“ mniejszej wartości kobiety co do jej ustroju naturalnego. Wszak Schopenhauer wcale nie przestaje być pesymistą, ile razy zacznie mówić o kobiecie, a niegodny wprost sposób, w jaki się wyraża o kobiecie Nietzsche, można śmiało nazwać syptomem nurtującego w głębi duszy obłędu. Ale choćby nawet nie Schopenhauer i Nietzsche, to nowsze czasy wypowiedziały w tej sprawie zapatrywania takie, że nawet wielkie przeczulenie i wielka drażliwość nie po-

winy brać za złe Pismu św., że tak otwarcie i szczerze wypowiada walkę każdemu obniżaniu wartości kobiecej.

To są jednak kwestye z dziedziny historyi kultury. Do zrozumienia naszego tekstu lepiej się przyczyniają próby uszczuplania wartości kobiecej, powołujące się — rzecz dziwna — właśnie na nasz tekst. Możnaby im ostatecznie przyznać racyę o tyle, że mimo równouprawnienia kobiety z mężczyzną, którą tekst wyraźnie głosi, ten sam tekst pozwala myśleć ubocznie i do pewnego stopnia, o pewnego rodzaju drugorzędnem stanowisku kobiety wobec mężczyzny: mężczyzna po myśli tekstu zajmuje pierwsze miejsce, a kobieta idzie dopiero po nim. Tę myśl uboczną odczuł dobrze i podchwycił św. Paweł (1 Cor. 11, 7 sq.) i ujął ją w zwięzłą formułkę: „kobieta z mężczyzny“, t. zn.: nie na odwrót. Ale też tylko tyle i nic więcej! Bo Apostoł dodaje natychmiast korektywę, zastrzegając się niejako przeciw możliwym niepożądanym wnioskom temi słowy: jak kobieta z mężczyzny, tak znowu mężczyzna przez kobietę, a wszystko z Boga (w. 12.). Nie trudno także wyczytać z naszego tekstu pewien cichy protest przeciw opinii o rzekomem pochodzeniu pierwszej pary ludzi z jakiegoś pierwotnego androgyna, byle tylko tej myśli ubocznej nie dać przewagi nad tendencyą główną, a zwłaszcza nie starać się ją uzasadniać za pomocą karkołomnej egzegezy. Niektórzy egzegeci — co prawda przeważnie tylko w ascetyczno-homiletycznem zastosowywaniu słów Pisma św. — kładą tak silny nacisk na wybór materyału dla stworzenia Ewy, że mniejsza rzekomo wartość kobiety niesłusznie występuje na pierwszy plan. Nie bez humorystyki jest egzegetyczne „zagadnienie“ u rabinów: dlaczego Ewę stworzono właśnie z żebra, a nie z głowy, z oka albo z ust? Odpowiedź zaraz jest pod ręką: żeby kobieta nie była zarozumiałą, ciekawą i gadatliwą. To są chyba tylko facecye, których sami autorowie nie brali na seryo. Zwykle bowiem bierze się wyrażenie „żebro“ w znaczeniu „bok“ i rozumie się je w przeciwieństwie do głowy i nogi: kobieta nie jest ani wyższa ani niższa od mężczyzny, lecz jemu równa co do

wartości. Taka jest właściwa tendencya naszego opowiadania.

Może jednak dokładne zbadanie podstawy naszego opisu jeszcze lepiej wykaże tę właśnie a nie inną jego tendencyę. Znany jest kaprys egzegetyczny: czy więc Adam miał o jedno żebro mniej? Pytanie to powtarza się uporczywie za każdym razem, i w gruncie rzeczy, przy lepszem zastanowieniu się, jest ono czemś więcej aniżeli tylko dziecinną zabawką. Oto bowiem wszystkie historye o początkach świata i człowieka nawiązują do konkretnych faktów i zjawisk. I tak znany fakt, że nawet największe zwierzęta uciekają przed człowiekiem, tłumaczy się tem, że człowiek stał się panem całego stworzenia. Faktem niezaprzeczalnym jest między innemi także żywiołowy pociąg mężczyzny ku kobiecie: opowiadanie o stworzeniu Ewy chce właśnie także ten fakt wytłumaczyć. Funkcye płciowe u kobiety są także zjawiskiem nader uderzającem i szczególnem. Czem je wytłumaczyć? Karą, jaka spadła na niewiastę za upadek w raju. Tęcza służy na znak, że już nigdy potopu nie będzie. Opowiadanie o wieży babilońskiej tłumaczy zjawisko, że jednolity rodzaj ludzki rozpadł się na rozmaite narody i języki. A jeśli możemy znaleźć podobny punkt oparcia dla tego właśnie szczegółu w naszym opisie (żebro, bok), to będziemy mieli jeden szczegół więcej w pośród innych dopiero co przytoczonych. Zobaczymy! Na ciele męskiem odbija się w sposób znamienny i charakterystyczny ta okolica w samym środku poniżej „mostka", gdzie się kończą żebra. Zdaje się, że tam brakuje kawałka onego pancerza ochronnego, który otacza inne delikatne części piersi i tułowia. Wobec tego nasuwa się przypuszczenie, że Biblia ma tę właśnie okoliczność na myśli, gdy mówi, że Bóg wziął kawałek ciała mężczyzny, stworzył z niego kobietę, a miejsce wypełnił ciałem. Tekst wymienia wprawdzie żebro. Tymczasem odnośne hebr. słowo „*sela*", tłumaczy się wprawdzie przez „żebro, bok", ale tłumaczenie to wcale nie jest tak pewne. Na dowód, że „*sela*" ma znaczenie „żebra", można przytoczyć jedynie i wyłącznie

tylko ten jeden wiersz, pierwotnie zaś oznacza to słowo według wszelkiego prawdopodobieństwa „sklepienie, wypukłość“. Jeśli autor natchniony miał na myśli nie „bok“, lecz kawałek ze środka pancerza piersiowego, to znaczenie takie tego słowa odpowiadałoby tu wybornie. W takim razie zniknęłaby jeszcze jedna trudność. Mianowicie, jeśliby miało być „żebro“, to dziwnem się wydaje, że Adam mówi o „kości“ i „ciele“ jako materyale, z którego powstała Ewa. W końcu, dopiero wtenczas odpowiadałyby wszystkie szczegóły opisu głównej tendencyi autora, którą jest wykazanie równości mężczyzny i kobiety, jeśli mianowicie Ewa wzięta jest z samego tak wybitnego centrum ciała Adamowego“.

Tyle Göttsberger. Nie wdając się w ocenę zasadniczych jego założeń i dowodów, stwierdzam tylko, że według tego zdania wypadłoby się nam pożegnać z żebrem Adama i mówić w przyszłości już tylko o stworzeniu Ewy z szlachetniejszej części ciała Adamowego, jak gdyby Ewa była wyjętą „z pod samego serca“ Adama.

Jeśli już taki wynik egzegezy niejednego z czytelników wprawi w niemałe zdziwienie, to cóż powiedzieć o wyniku, otrzymanym przez jednego ze zwyczajnych naszych „babilonistów“ ?[1])

Temu nie podoba się żebro; nie przyjmuje on też hebrajskiego słowa *sela* w znaczeniu, przyjętem przez Göttsbergera, lecz, sięgając po rozwiązanie zagadki do pisma klinowego, dochodzi do następującego wniosku. Mianowicie babiloński ideogram klinowy (t. j. grupa znaków klinowych, która jest „obrazem“ całego pojęcia; taka grupa nie składa się z sylab, lecz czyta się ją całą odrazu jako jedno słowo) TI służy na wyrażenie odrazu dwóch pojęć i rzeczy, czyli jest znakiem graficznym dla „żebra“ i dla „życia“. Otóż pisarz hebrajski, kiedy przekładał z pisma

---

[1]) Riessler „Das alte Testament und die babylonische Keilschrif“ w „Theologische Quartalschrift“ (Tübingen), 1911, sir. 493 nast.

klinowego na hebrajskie, zamiast „życie“ wypisał drugie znaczenie: „żebro“. Każdy przyzna, że takie zastąpienie jednego pojęcia drugiem jest przynajmniej możliwe. Jeszcze bardziej prawdopodobne jest, że w semickiem był pierwiastek *sl'* = hebr. *sela'* w znaczeniu: “życie“. Albowiem w babilońskiem na wyrażenie pojęcia “życie“ służy nie tylko dwuznaczny ideogram TI, o którym właśnie była mowa, lecz jeszcze częściej używany jest ideogram TIL. Skoro zaś ideogramy są właściwie tylko skróconemi słowami hebrajskiemi, dlatego ideogramowi TIL będzie odpowiadało słowo *tilu* czyli *silu*. Że zaś to *silu* miało znaczenie „życia“, zdaje się wynikać stąd, że TI czyli TIL w skróconej formie było ideogramem dla innego babilońskiego słowa, które znaczy „życie“, t. j. dla słowa *balatu*. Później jak się zdaje, zamieniono to *silu* = *sl'* = hebr. *sela'* na żebro i na „cień“ = *sel.*(Por. Łuk. 1, 35 „moc Najwyższego zaćmi tobie“; czytelnik myśli ciągle, że zamiast „zaćmi“ powinno być „ożywi, życiem obdarzy“).

Zatem wiersz Gen. 2, 21 opiewał pierwotnie tak: „i w z i ą ł (Bóg) t r o c h ę s i ł y ż y w o t n e j j e g o (Adama)“. Siedzibą zaś siły żywotnej według starożytnego zapatrywania jest krew (Gen. 9, 4 Lev 17_{11} Deut. 12, 23; porównaj ewang. św. Jana 1, 13, „którzy się urodzili nie z krwi ἐξ αἱμάτων jak Ewa, lecz „z Boga“, jak Adam). A Gen. 2, 22 wypadłoby znowu tak: „Tak tedy uczynił Jahwe Elohim z ducha życiowego, którego wziął z Adama kobietę.“ Znana nam już z dotychczasowych wywodów trudność, powstająca z powodu wyrażenia Gen. 2, 22, że „to jest kość z kości mojej i ciało z ciała mego“, powraca i tutaj, ale za pomocą tej hipotezy równie dobrze się tłumaczy, bo hebrajczyk pokrewieństwo swoje nazywa „ciałem i kością“. — Co do właściwego celu i tendencyi całego opowiadania Riessler schodzi się z Göttsbergerem, twierdząc, że Adam chce tylko stwierdzić temi słowy, iż Ewa jest mu spokrewniona co do natury i istoty, nie tak jak zwierzęta (samice), które mu Bóg przedtem był przedstawił. Przeciw żebru przytacza Riessler jeszcze i to, że

Adam wcale nie wiedział, z czego Bóg stworzył Ewę, bo przez ten czas pogrążony był w głębokim śnie, który Pan Bóg spuścił na niego właśnie w tym celu, aby nie wiedział nic o stworzeniu Ewy.

W związku z tem powiada Riessler w dalszym ciągu odnośnie do słów Gen. 2, 21: „a miejsce jego (żebra) wypełnił ciałem“, że, jak wiadomo, nie tyle znaczenie, ile raczej samo brzmienie tych słów, budzi pewne wątpliwości. Dlatego ogląda się znowu za wzorem klinowym i przytacza, że w babilońskiem są dwa równobrzmiące czasowniki: *eseru* „zamknąć“, i *eseru* „tworzyć i dwa takisamo równobrzmiące słowa: kumu „mieszkanie, siedziba“ i partykuła „kum“ „zamiast“, „w miejsce czegoś“. Podczas gdy tekst hebrajski opiewa „zamknął (Bóg) otwór (który powstał w miejscu wyjętego żebra) ciałem“ (przekład ten oddaje sens nie dosłownie), to pierwotnie musiało być zamiast „zamknął“ „utworzył“ (także *eseru)*, a zamiast „w miejsce“ *(kum)* było „mieszkanie“*(kumu)* a odpisywacz czy przepisywacz hebrajski pozamieniał te równobrzmiące słowa i otrzymał obecny trudny tekst hebrajski w miejsce jasnego pierwotnego: „i utworzył z ciała mieszkanie dla niej“ (dla „siły żywotnej“).

Rozumie się, że taki wynik jest dla kobiety jeszcze bardziej zaszczytny i korzystny aniżeli to, co dla oceny godności kobiecej rewindykuje Göttsberger z tekstu biblijnego. *X. Jan Korzonkiewicz.*

Egzorta o samodzielności i odwadze cywilnej.[1])

„A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“. (Mat. 10. 28).

Droga młodzieży! Gdy tak w tych dniach zastanawiałem się nad postacią i życiem naszego Patrona św.

[1]) Por. Dr. Fr. W. Foerster, Jugendlehre. Berlin 1909. Str. 402—407 i 412—417; Z Chyrowa R. XIX. Nr. IV. Str. 237.

Stanisława Kostki,[1]) uderzył mnie jeden rys znamienny jego charakteru, a tym rysem znamiennym, to wielka jego samodzielność i wielka odwaga cywilna. I rzeczywiście, jeżeli przypatrzymy się tylko lepiej tej przepięknej postaci, to musimy przyznać, że ten młodzieniec, to postać na wskróś samodzielna, posiadająca w wysokim stopniu odwagę cywilną w najlepszem tego słowa znaczeniu. Żyć w środowisku zepsutem i hulaszczem, a pozostać czystym, niewinnym i umartwionym, być narażónym na ustawiczne docinki, śmiechy, szyderstwa, co więcej — na brutalne bicie kopanie, a nie dać się złamać i zepsuć i nie opuszczać umiłowanych swoich praktyk religijnych, mieszkać w domu protestanta, zaciętego wroga Kościoła Kalolickiego, pod jego ustawicznym wpływem w czasach bardzo smutnych dla Kościoła, a nie dać się zachwiać w swoich zasadach i przekonaniach i pozostać najlepszem dzieckiem Kościoła Katolickiego i gorącym czcicielem Matki Najśw., a potem iść w młodym wieku za głosem powołania Bożego i spełnić wolę Bożą mimo tylu i tak wielkich trudności i przeszkód — na to zaiste potrzeba było wielkiej .samodzielności i wielkiego bohaterstwa.

O tej samodzielności i o tej odwadze cywilnej chciałbym dziś przy pomocy Bożej przemówić do was, zwłaszcza, że jak z jednej strony widzę w was pragnienie i dążenie do tej samodzielności i odwagi, bo i któryż z młodych nie chciałby być samodzielnym i odważnym — tak z drugiej strony widzę ze smutkiem u młodzieży dzisiejszej wielkie braki pod tym względem i wielkie zamieszanie pojęć. Jakże często niestety u wielu nietakt, gburowatość, arogancya, co więcej, czyny wprost niemoralne i występne bywają uważane za objawy samodzielności, dojrzałości i odwagi.

Jak wiecie, dzieli się ludzi jużto według barwy skóry, jużto według mowy, narodowości, religii. Ale oprócz tego podziału, jaki nam podaje etnologia, można wszystkich ludzi podzielić według stałości i wierności zasadom i przekonaniom. Wtenczas będziemy mieli dwie klasy ludzi: ludzi samodzielnych i odważnych, wiernych swoim zasadom i ludzi tchórzliwych, niewolników opinii, niewolników tłumu. Do tych ostatnich należą ci, którzy wszystko naśladują i robią, co inni czynią, chociażby im sumienie

---

[1]) Zamiast św. Stanisława Kostki można wymienić we wstępie innego Świętego.

mówiło, że nie powinni tego naśladować i czynić. Oni nie mają odwagi iść za tym głosem wewnętrznym swojego sumienia, bo boją się wyśmiania, szyderstwa i przykrości ze strony innych.

Znacie wszyscy historyę zaparcia się św. Piotra. Ten św. Piotr zapierający się po trzykroć i to pod przysięgą pod wpływem trwogi swego Mistrza i Boga, to klasyczny typ tego rodzaju ludzi. Tak, jak on zaparł się dla względu ludzkiego swojego Boga, swoich zasad i przyrzeczeń, podobnie bardzo wielu zapiera się swojego Boga, swoich zasad i uczuć, bo się boją narazić na śmiechy i szyderstwa. Dzieje się to niestety już na ławie szkolnej. Student, który umie obserwować i zastanawiać się nad życiem, cierpieniami i trudnościami innych, a nie przechodzi bezmyślnie przez te lata szkolne, wie dobrze o tem, że profesor wiele musi cierpieć, jeżeli nie ma w klasie porządku i że wielu profesorów ustępuje zbyt wcześnie z pola pracy i opuszcza ten świat właśnie z powodu tych codziennych zgryzot i przykrości ze strony uczniów. Przypuśćmy, że taki uczeń przychodzi do klasy, gdzie koledzy jego całą swoją przyjemność znajdują w tem, żeby się bawić na godzinie, płatać rozmaite figle i dokuczać profesorowi. Otóż, jeżeli to będzie uczeń niesamodzielny, niewolnik opinii — to po krótkim czasie pomyśli sobie: „Utrzymać porządku w klasie ja i tak nie potrafię, zresztą, cóż mi szkodzi zabawić się nieco na godzinie? Po cóż mam się narażać z powodu profesora na szyderstwa kolegów i podejrzenia, że się mu chcę przypodobać, podchlebić“ — i zaczyna wraz z kolegami dokuczać profesorowi. Jeżeli zaś ten student jest młodzieńcem samodzielnym, który nie chce ślepo naśladować innych, tylko ma odwagę iść wiernie za głosem sumienia i obowiązku — to chociażby sam jeden miał pozostać w klasie, to jednak wiecie sami dobrze, co uczyni.

Albo weźmy inny przykład. Oto przychodzi do gimnazyum chłopiec czysty, niewinny — ma silne postanowienie nic nigdy nie mówić ani czynić nieskromnego. Postanowienie to odnawia przy każdej spowiedzi i Komunii św., przy każdej odpowiedniej egzorcie i nauce religii. Ale cóż się dzieje? Oto w pewnej klasie — dzieje się to zazwyczaj w III., IV., czasem już i w II. — zaczynają wchodzić w modę rozmowy i żarty nieskromne. Kilku uczniów, mających u swoich kolegów nieraz opinię „dojrzalszych“, zaczyna je prowadzić. Jeżeli który z uczniów

unika tych nieskromnych rozmów i żartów, nie śmieje się z nich i nie bierze w nich udziału — wtenczas naraża się ze strony tych kolegów, którzy nieraz potrafią tyranizować całą klasę, na szyderstwa, uważają go za dzieciaka, niedojrzałego itd. Otóż uczniowi naszemu wydaje się to trudnem do zniesienia. Chciałby mieć spokój od swoich kolegów, nie chce uchodzić za dzieciaka i niedojrzałego — więc przypomina sobie przysłowie: „Jak wejdziesz między wrony, to krakaj, jak i one“ i powoli — z początku idzie mu to jakoś nieśmiało — zaczyna i on prowadzić rozmowy nieskromne — a po pewnym czasie nawet przewyższa niemoralnością swoich towarzyszy. Oto, Najmilsi, macie obraz człowieka niesamodzielnego, niewolnika opinii i zepsutego tłumu. On nie ma siły odpornej, nie ma samodzielności, nie ma odwagi, ginie więc powoli dla Boga, ojczyzny, rodziny i szczęścia własnego. Dzieje się tutaj podobnie, jak z jaką zarazą. Gdy zacznie grasować w jakiej okolicy, to wielu zostawia nietkniętych, innych, którzy nie mieli dość siły odpornej, powala na łoże boleści i śmierci. Mowy nieskromne i inne grzechy nieczyste, to także rodzaj zarazy, która przechodzi po naszych zakładach z klasy do klasy, z roku na rok i wyszukuje sobie ofiary między tymi, którzy nie mają dość siły odpornej. Ci stają się jej łupem i giną marnie, inni, samodzielni i odważni, idą śmiało i bezpiecznie przez te lazarety duchowe i moralne — jakimi często są nasze szkoły, co więcej, oni potrafią nieraz pielęgnować innych bez obawy zarażenia się i choroby.

Albo weźmy inny przykład. Przychodzi chłopiec do gimnazyum z silną, gorącą wiarą. Jest mocno przekonany, że to wszystko jest prawdą, co Pan Bóg objawił, a Kościół św. naucza, bo i jakże nie wierzyć P. Bogu i Kościołowi św. — i za te prawdy w razie potrzeby gotów jest nawet dać życie swoje. Ale cóż się dzieje? Przychodzi do klasy V., VI., VII. Tam jest już grono kolegów, zazwyczaj innej narodowości i religii, którzy mu mówią, że nie można być tak niekrytycznym i zacofanym i wierzyć we wszystko to, czego Kościół naucza i zachęcają go do czytania pewnych pism, książek, broszur, niby bardzo naukowo pisanych. Równocześnie zaczynają mu mówić o uszczęśliwieniu ludzkości przez socyalizm, anarchizm lub przynajmniej przez Polskę „ludową“, ale bez Boga i Kościoła. Jeżeli to jest student niesamodzielny, niewolnik opinii i pustego frazesu, taki, żeby się nie narazić na ich do-

cinki, na miano może klerykała lub wstecznika — zaczyna im z początku przytakiwać i iść bezkrytycznie na lep ich pustych frazesów, a z czasem, żeby zjednać sobie poklask i imię postępowca, zaczyna nawet — on katolik i Polak — swoich towarzyszy przewyższać w nienawiści do wszystkiego, co chrześcijańskie, co katolickie. Przeciwnie, jeżeli to będzie student samodzielny, student, posiadający odwagę cywilną — to chociażby sam jeden miał pozostać w klasie, wytrwa śmiało przy swoich przekonaniach, gotów będzie dla Chrystusa, jak św. Paweł, narazić się nietylko na śmiechy i szyderstwa, ale także w razie potrzeby na brutalną przemoc fizyczną, a nie pozwoli obrażać Boga, wydzierać sobie świętości ze serca, nie pozwoli innym deptać ich i szargać. Nie będzie się więc wstydził odmówić pacierza, ale rano i wieczór, czy to na stancyi czy w domu rodzicielskim, odmówi go pobożnie, chociażby się wszyscy z niego śmiać mieli, nie będzie się wstydził zdjąć czapkę przed kościołem, uklęknąć w kościele, zachować post w dni postne, nie będzie się wstydził swych ubogich może rodziców, nie będzie się wstydził być czystym i niewinnym w mowie, lekturze, w obyczajach, nie będzie się wstydził przystępować częściej do Sakramentów świętych, ale zawsze i wszędzie spełni to, co mu Bóg i sumienie nakazują.

Użyłem tutaj przysłowia: „Jak wejdziesz między wrony, krakaj, jak i one“. Przysłowie to może mieć dodatnie i ujemne znaczenie. Ja użyłem go dzisiaj w znaczeniu ujemnem, i w tem znaczeniu przysłowie to, to hasło ludzi niesamodzielnych, niewolników opinii i tłumu. Gdyby to hasło rządziło historyą ludzkości, to zaprawdę świat byłby wtenczas niczem innem, jak tylko gniazdem wron. Nie byłoby wtenczas ani Chrystusa Pana, który powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“, który powiedział: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc, dla mnie. Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Boć tak prześladowali proroki, którzy przed wami byli“ (Mt. V. 10—12), nie byłoby św. Pawła, nie byłoby pierwszych chrześcijan, nie byłoby u nas ani Skargi, ani św. Stanisława Kostki, nie byłoby tylu innych

ludzi prawdziwie wielkich i prawdziwie wolnych, którzy nie zważali na puste i czcze hasła i frazesy, ale śmiało szli naprzód i żyli według swoich zasad i przekonań świętych i wszystkim bojaźliwym i chwiejnym pokazali w końcu, że i wrony przestaną krakać, byleby tylko oni wytrwali w żelaznej wierności dla Boga i swego sumienia. Dziś, młodzieży droga, czas jest tobie zdobyć się na samodzielność i uzbroić w odwagę, byś mogła spełnić swoje obowiązki wobec Boga, Ojczyzny i społeczeństwa, dziś wobec zakusów i agitacyi żydowsko-socyalistycznej i antyreligijnej dla oderwania młodzieży polskiej od Boga i Ojczyzny, czas jest tobie stwierdzić i czynem i słowem wobec wszystkich, że prawda katolicka, to droga prawdziwego postępu jednostek i całego społeczeństwa, że tryumf prawdy chrześcijańskiej zamknąłby kryminały i domy nierządu, rozpuściłby wojska i policyę, z człowieka zrobiłby przyjaciela i brata, ludzką uleczyłby niedolę. Czas tobie, młodzieży katolicka i polska, powiedzieć sobie, że prawda katolicka i moralność katolicka — to twoja chluba, to twoja nadzieja, to twój skarb najdroższy. Amen.

X. Dr. Józef Lubelski.

Szkic egzorty

o świętym Kazimierzu Królewiczu.

Czas postu wielkiego jest na pozór przykry i smutny, ale w gruncie bardzo pożądany i zbawienny. Jest to bowiem czas odrodzenia się na duszy przez umartwienie woli i ciała, przez rozważanie Męki Pańskiej, przez godne przyjęcie Sakramentu Pokuty i Ołtarza.

Sam P. Jezus zachęca nas do tej pracy swoim przykładem; pości 40 dni, modli się, walczy z szatanem i zwycięża potrójną pokusę.

Do tej pracy wzywają nas miliony Świętych, którzy już w niebie z Bogiem królują w nagrodę za zwycięstwo nad pokusami, za wierne naśladownictwo Chrystusa Pana.

Jednym z takich Świętych jest św. Kazimierz, którego uroczystość dziś obchodzimy.

Nasz rodak, królewicz polski, szczególny Patron i opiekun młodzieży, bo sam młodo został świętym i umarł młodo, mając lat 25. Urodził się 3. października 1458 r.

w Krakowie na Wawelu. Ojcem jego był król polski Kazimierz Jagiellończyk, matką Elżbieta, córka cesarza Albrechta II. Braci miał 5: Władysława, Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka. Władysław nosił koronę czeską i węgierską. Olbracht, Aleksander i Zygmunt królowali kolejno w Polsce. Fryderyk był kardynałem i biskupem krakowskim. Kazimierz większej sławy i czci dostąpił, bo został świętym i w całym świecie katolickim cześć Świętego odbiera.

Od dziecka już anielskie prowadził życie i zadziwiał swą niewinnością i pobożnością. Od dziewiątego roku życia miał z braćmi za nauczyciela, sławnego historyka polskiego, X. Jana Długosza, który w swej historyi nazywa go „adolescens ingenuus, rarae indolis et memorabilis minervae (młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności i pamięci). On to przejrzał wcześnie świętość małego Kazimierza.

Królewicze zazwyczaj wspólnie z X. Długoszem klęcząc, odprawiali modły. Raz, gdy po ich skończeniu powstali, młodziutki Kazimierz, jakby w zachwycie, dłużej na klęczkach pozostał. Wtedy X. Długosz, dotknąwszy się jego ramienia, zawołał: „Surge, sancte puer!“ „Wstań, święty chłopcze!“

Pobożność Kazimierza św. zasadzała się na tem, że obowiązki względem Boga, rodziców i bliźnich, a także i siebie samego święcie spełniał.

Królewicz korzył się przed Królem królów. Modlitwa była szczególną potrzebą jego duszy, poświęcał jej znaczną część czasu codziennie. Nawet w nocy wstawał i szedł modlić się do kościoła, lub przy bramie kościelnej, jeżeli kościół był zamknięty. Matki Bożej Maryi czciciel osobliwy. Długą a piękną pieśń łacińską *Omni die* często odmawiał, do trumny mu ją pod głowę włożono i nawet ułożenie jej jemu przypisywano. Grzechu strzegł się wszelkiego, rozmów płochych unikał, lubił mówić tylko o rzeczach Bożych.

Rodzicom posłuszny i szczerze do nich przywiązany. Gdy starszy brat Władysław został królem czeskim i węgierskim, korona polska przypaść miała na niego. Pochlebcy o niej mu wspominali, lecz on jej nie pragnął i powiedział: „Daj Boże, żeby pan i dobrodziej mój ojciec, którego mi Pan Bóg czcić kazał, jeśli być może, nigdy nie umierał, a szczęśliwie królował. Niech ja pierwej umrę, abym na ojca mego śmierć nie patrzył. Na to królestwo

nie jestem łakomy, ani sposobny, bo na insze mię Pan Bóg stworzył, które Jezus nam męką swoją zgotował. Jest co z samym sobą czynić, a nad sobą i złemi swemi skłonnościami panem być". (Skarga. Żywoty).

Dla bliźnich pełen miłości i miłosierdzia. Choć królewicz, nie gardził ubogimi, ale znajdował szczególne upodobanie w pomaganiu im, w pielęgnowaniu chorych, we wstawianiu się przed swym ojcem za pokrzywdzonymi i uciśnionymi.

Dla siebie samego surowy i umartwiony. Nosi na ciele włósienicę — on, królewskie pacholę, sypia chętnie na gołej ziemi, klęczy, albo leży krzyżem na modlitwie.

Czystości swej i wstydliwości wiernie strzeże, ślubem się do niej obowiązuje tak, że jest jej wzorem. Słusznie lilię białą dzierży w rękach na obrazach swoich.

Opowiada X. Piotr Skarga o nim, że gdy zachorował śmiertelnie, niemądrzy lekarze radzili mu, aby odstąpił od czystego życia, a będzie zdrów. Na to św. młodzieniec odrzekł: Raczej wolę umrzeć, niż zgrzeszyć. *Mori potius, quam foedari.* O jakże to piękne hasło życia dla każdego młodzieńca chrześcijańskiego.

Przepowiedziawszy dzień swej śmierci, umarł 4-go marca 1484 r. Pochowany w Wilnie, w kościele katedralnym, w osobnej wspaniałej kaplicy, którą zaczął budować król Zygmunt III., a dokończył Władysław IV.

Zaraz po śmierci czczono go jak Świętego i cuda liczne działy się na jego grobie. Kanonizowany w 1522. przez Pap. Leona X. Uroczystość Jego wyznaczył na 4-go marca i pacierze kapłańskie osobne o nim odmawiać pozwolił Pap. Klemens VIII. w r. 1602.

Kiedy w 1604 r. otworzono jego trumnę, ciało było jeszcze nie zepsute, ubranie także, choć sama trumna się rozsypywała z powodu wilgoci miejsca.

Za jego cudowną przyczyną i ukazaniem się na polu bitwy, wojska polskie odniosły świetne zwycięstwo nad Moskalami w 1519 r. pod Różaną, nad rzeką Dźwiną. *„Za mną bracia, za mną!"* wołał wtedy Kazimierz św., unosząc się nad rycerstwem polskiem i wlał odwagę w garstkę wojska polskiego.

Droga Młodzieży! I wyście żołnierze Chrystusowi! I was czeka, szczególnie teraz za młodu walka z grzechem, ciałem i szatanem. Może w tej walce słabniecie i upadacie na duchu. *„Za mną bracia, za mną!"* woła na was św. Patron! Naśladujcie go, a wy także zwyciężycie i otrzymacie od Boga koronę wiecznej chwały. Amen. *X. Mateusz Jeż.*

Recenzye.

X. Zygmunt Bielawski »*Przygotowanie do spowiedzi i Komunii św.*« Kraków 1912. Stron 346 w 8-ce. Cena 4 K. Opr. 4·50 K.

Doniosłe znaczenie i pożytek dobrych katechez uznają dziś powszechnie księża i świeccy, którzy zajmują się poważnie nauczaniem religii. U nas ten dział piśmiennictwa jest jeszcze stosunkowo bardzo ubogi — tem większa należy się wdzięczność nielicznym pracownikom, którzy nie żałują trudu, żeby go zbogacić.

X. Z. Bielawski, ze Zgr. Mis., katecheta szkoły wydz. we Lwowie, autor doskonale obmyślanego projektu planów dla nauki religii w szkołach lud. i wydz. (ogłoszonego w 8 i 9 zeszycie naszego „Miesięcznika“), obdarzył nas już dwoma tomami katechez, opracowanych na podstawie książki Pichlera. Teraz dodał tom trzeci, zawierający katechezy, obmyślane samodzielnie o 10-ciu przykazaniach, o spowiedzi i Komunii św. Wyborna metoda, jasność, wysłowienie proste, dla dzieci zawsze zrozumiałe a pełne życia każą n. zd. zaliczyć te nauki do najlepszych, jakie pojawiły się dotychczas, — nietylko w naszej literaturze. Główny nacisk kładzie Autor na kształcenie sumienia dzieci — nigdy nie poprzestaje na pouczeniu teoretycznem. Czytelnicy zresztą naszego „Miesięcznika“ znają już jego metodę z trzech katechez, które zamieściliśmy w roczniku pierwszym; — sądzimy więc, że nie potrzebujemy ich zachęcać do nabycia tych nowych jego katechez. *P.*

Novum Testamentum D. N. Jesu Christi. Graece e codice Vaticano Latine e Vulgata. Paris. Lecoffre. Freiburg im Br. Herder. Stron 539 w 18-ce 2 fr.

Wydanie to przeznaczone jest dla uczniów teologii, wyróżnia się zaś korzystnie od innych dokładną reprodukcyą greckiego kodeksu watykańskiego, a zarazem nadzwyczajną taniością. Druk musiał być wprawdzie drobny, jeżeli jeden tom niewielki miał zawierać obok Ewangelii także listy apostolskie i Objawienie św. Jana po grecku i po łacinie, ale druk ten jest wyraźny i czysty. To też krytyka oceniła wydanie to bardzo pochlebnie jak np. „Ami du Clergé“ (październik 1910) „Polybiblion“ (marzec 1911) „Scuola Cattolica di Milano“ (czerwiec 1911). *P.*

Das Leben der Vollkommenheit im Geiste des betrachtenden Gebetes. Nach dem Prolog der Regel des heiligen Vaters Benediktus dargestellt von P. Dr. Chrysostomus Stelzer O. S. B., weiland Prior der Abtei St. Joseph. Herausgegeben von den Mönchen dieser Abtei. (Aszetische Bibliothek). 12° (X i 434)

Freiburg u. Wien 1911, Herdersche Verlagshandlung. M. 3·30, K 3·96; opr. w skórkę M. 4, K 4·80.

Św. Benedykt należy niewątpliwie do najlepszych mistrzów życia duchownego, a zwłaszcza prolog do jego reguły jest prawdziwem arcydziełem literatury ascetycznej. Otóż ten właśnie prolog wybrał sobie X. Dr. Stelzer jako podstawę swej nauki o doskonałości chrześcijańskiej i wyświetla zawarte w nim myśli w sposób gruntowny, jasny i zajmujący. Rozmyślania te są wprawdzie przeznaczone w pierwszym rzędzie dla zakonników, ale mogą z nich korzystać także inni księża, a nawet i świeccy. Można też znaleźć tu dużo treści przydatnej d o k a z a ń i e g z o r t, jak np. na str. 120—140 („o świetle życia" i „ciemnościach grzechu").

X. P.

Ze Związku Katechetów.

Wydział Związku Kat. przedłożył c. k. ministerstwu wyzn. i ośw. memoryał, dotyczący wliczania katechetom czasu, spędzonego w pracy duszpasterskiej, do wymiaru dodatków pięcioletnich i do emerytury a mianowicie aż do lat ośmiu.

Treść memoryału jest następująca:

Według § 9 ustawy z 24 lutego 1907 (Dz. ust. p. Nr. 55) uregulowano pobory katechetów szkół średnich państwowych w ten sposób, że nauczycielom rzeczywistym i katechetom, wspomnianym w § 4 ustawy z 19. września 1898 (Dz. ust. p. Nr. 173) ma być wliczony do stabilizacyi i do wymiaru dodatków pięcioletnich ten czas służby aż do lat ośmiu, który po uzyskaniu zupełnej kwalifikacyi do nauczania w gimnazyach i szkołach realnych spędzili w charakterze suplentów przy państwowej szkole średniej.

Jednakowoż katecheta szkoły średniej nie jest wyłącznie nauczycielem, ale raczej duszpasterzem dla swoich uczniów i nauczanie religii można pojmować tylko jako część tej pracy duszpasterskiej. Ta praca nakłada na niego ciężary, od których wolni są inni nauczyciele i powinna być uwzględniona przez ustawę.

Katecheci nie otrzymują też zaraz po ukończeniu studyów teologicznych posad w szkołach średnich, ale zazwyczaj pracują przed tem przez kilka lub kilkanaście lat jako duszpasterze. Słuszną więc byłoby rzeczą, żeby im wliczano ten czas, przynajmniej aż do lat 8-miu do wymiaru dodatków 5-letnich i do emerytury — podobnie jak wlicza się według § 20 ustawy z 24. lut. 1907 nauczycielom szkół przemysłowych czas przepędzony w praktyce technicznej, artystycznej lub przemysłowej.

Koło lwowskie odbyło w grudniu r. z. 3 posiedzenia: 6-go i 13-go wygłosił X. Prałat Dr. Lenkiewicz dwie doskonałe lekcye próbne „O sumieniu" (które zamieścimy w „Miesięczniku"); — 20-go mówił X. Pechnik o pierwszym tomie wydawnictwa dyec. przemyskiego książek religijnej treści (X. Biskupa Dra Pelczara: „Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników"), podnosząc wielkie zalety tego tomu, zawierającego treściwą i dla starszej młodzieży przystępną apologię wiary.

Wydział Związku Kat. zajmował się na osobnem posiedzedzeniu sprawą wynagrodzenia za naukę religii w szk. lud.

Skarbnikiem Związku wybrany po rezygnacyi X. Dra Szydelskiego (któremu Wydział wyraził gorące podziękowanie za jego pracę) X. Józef Janusiewicz (Murarska 29).

Koło tarnowskie.

(Posiedzenie z dnia 5. grudnia 1911.).

1. Poruszono sprawę czasu spowiedzi sobotnich w kościele XX. Filipinów.

2. Zastanawiano się nad potrzebą jednolitego planu nauki religii w naszej dyecezyi dla szkół ludowych i wydziałowych. Referował X. W. Gadowski. Uchwalono w tej sprawie czynić starania u Najprzew. Księdza Biskupa.

3. Uznano także potrzebę jednolitego planu co do nauki katechizmu w I. i II. klasie szkół średnich. Uchwalono w tej sprawie odnieść się do Głównego Zarządu Związku XX. Katechetów. Referował X. Dr. Wiślicki.

Zjazd Katechetów w Przemyślu

odbył się 8-go listopada r. z. przy bardzo licznym udziale księży miejscowych i zamiejscowych. J. E. X. Biskup Dr. Pelczar wygłosił przemowę pełną treści podniosłej i wskazówek bardzo traf-

nych i praktycznych. Pochwalił pracę dotychczasową Związku Kat., poczem mówił o obowiązkach katechety: nie powinien on nikogo gorszyć niedbalstwem ani lekkomyślnem utrzymywaniem stosunków podejrzanych i niebezpiecznych; ma on raczej wszystkich budować pobożnością i życiem ascetycznem. Powiniem znać pedagogikę, dydaktykę i nauki pomocnicze, także świeckie. Egzorty swoje powinien opracowywać starannie i wygłaszać z pamięci. Dziś trzeba szczególnie uwzględniać apologetykę. Do spowiedzi uczniów zapraszać tylko kapłanów gorliwych i ułatwiać młodzieży spowiedź nadobowiązkową. Przepis dyecezyalny przemyski każe zapisywać wszystkie dzieci do bractw a starszych uczniów do Sodalicyi Maryańskich. Katecheci powinni opiekować się stancyami, odwiedzać uczniów w domu, zwłaszcza chorych; — porozumiewać się także i utrzymywać ścisłe stosunki z proboszczami i całem duchowieństwem miejscowem, pracować w dziedzinie społecznej i stowarzyszeniach katolickich, — postępować zawsze „suaviter in modo, fortiter in re", krzewić patryotyzm, starać się o to, żeby w bibliotekach szkolnych były także książki treści religijnej a zwłaszcza apologetycznej.

X. Infułat Łękawski wygłosił wyborny referat, który zamieszczamy powyżej. Bardzo dobry był także drugi referat, X. Kwolka p. n. „Temperament a wychowanie".

X. Tokarski, który był dotąd zastępcą delegata dyecezyalnego, wnosi, żeby prezes Koła przemyskiego był zawsze zarazem delegatem dyecezyalnym, a zastępca prezesa tegoż Koła zastępcą delegata. — Uchwalono. W ten sposób został delegatem X. Dr. Tomaka, zastępcą X. kanonik Dr. Kochowski.

Poruszono kilka spraw aktualnych, między innemi także praktykowaną w niektórych szk. śr. koedukacyę (w Łańcucie uczęszcza do każdego oddziału dwoje dziewcząt).

Cały przebieg zjazdu uczynił wrażenie bardzo dodatnie i dostarczył nowego dowodu na to, że Duchowieństwo dyec. przemyskiej zajmuje się żywo sprawami szkolnemi.

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat. w szk. 5 kl. miesz. w Ciężkowicach (III. kl. płac); rel. rz. kat. w szk. 4 kl. m. im. Staszica z ob. naucz. rel. w szk. im. Konarskiego w Nowym Sączu (II. kl. płac); rel. rz. kat. w szk. 3 kl. wydz. m. w Sanoku (II. kl. płac); rel. rz. kat. w szk. 5 kl. m. w Ryma-

nowie z ob. naucz. rel. w miejsc. szk. żeń. (III. kl. płac); termin do 15. stycznia r. b.; rel. rz. kat. w szk. 4 kl. m. im. Długosza w Podgórzu i w szk. 4 kl. żeń. im. Kochanowskiej tamże (2 posady — II. kl. płac); rel. rz. kat. w szk. 5 kl. w Skawinie (III. kl. płae); termin do 31. stycznia r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani katechetami: X. Nestor Kisielewski (r. gr.) w szk. 6 kl. m. w Horodence; X. Władysław Staich w 4 kl. m. im. Kopernika w Podgórzu; X. Michał Wojtusiak zastępcą kat. w gimn. św. Jacka w Krakowie; X. Dr. Władysław Jeżewicz zastępcą kat. w liceum żeń. im. Król. Jadwigi we Lwowie; X. Ludwik Kasprzyk katechetą szk. lud. w Andrychowie.

W stan spoczynku przeszedł X. Michał Czechowski, kat. liceum żeń. im. Król. Jadwigi we Lwowie.

Zmarł X. Wojciech Balasa, katecheta szk. lud. w Limanowej, w 37 r. życia a 12 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Spis rzeczy.

Strona

O prawie Bożem naturalnem (X. Z. Lenkiewicz) 3
Odczyt o środkach naukowych itd. (X. T. Łękawski) 13
Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki (X. Dr. Gabryl) 22
Nauka religii w szk. lud. i wydz (X. Z. Bielawski) 32
Żebro Adama itd (Dok. X. Jan Korzonkiewicz) 38
Egzorta o samodzielności i odwadze cywilnej (X. Dr. J. Lubelski) . 44
Szkic egzorty o św. Kazimierzu Królewiczu (X. Mateusz Jeż) . . . 49
Recenzye 51
Ze Związku Katechetów 52
Konkursy i nominacye 56

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X, Dr Aleksander Pechnik.